

ROK 1951

ZESZYT 3 (88)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1951



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. JAN TOKARSKI: A ileż to kłopotu... ze spójnikiem <i>a</i> (dok.)	1
2. JANINA SIWKOWSKA: Linde o swoim słowniku (dok.)	6
3. ANDRZEJ JASTRZĘBSKI: Uwagi o słownictwie Karola Irzykowskiego	12
4. HELENA GRUSZCZYŃSKA-DUBOWA: O sposobach przejmowania imion i nazwisk z języka czeskiego	14
5. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe	17
6. JAN PILICH: „Po słońcu wschodzie“ czyli o porach dnia w pewnej gwarze	22
7. RECENZJE:	
JADWIGA ZAPOLSKA: Dyskusja o gwarze w „Chłopach“ Reymonta	24
CELINA BIALUKÓWNA: Po co tak pisać?	26
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	28

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

A ILEŻ TO KŁOPOTU... ZE SPÓJNIKIEM A (dokończenie)

Tu stykamy się z całym splotem zagadnień związanych z istotą składni, zdania i mowy w ogóle. Owo bowiem *a*, potraktowane choćby tylko spójnikowo, te zagadnienia w pewien sposób w sobie ogniskuje.

I jeśli jako tako opracowana jest składnia zdania pojedynczego z orzeczeniem czasownikowym oraz zdania złożonego o strukturze nadrzędnej, w którym poszczególne zdania są tylko rozwiniętymi członami zdania głównego, to bardzo niewiele wiemy o innych sposobach wiązania. Odlegiem leży także składnia międzyzdaniowa, operująca rozległą techniką wiązaniową, że wspomnę choćby użycie zaimków, nie zawsze zamykających się w obrębie zdania pojedynczego. Słabo również jest opracowany stosunek zdania do tła sytuacyjnego, warunkującego porozumienie i oszczędność jego środków w żywym dialogu, gdzie się roi od zdań ściągniętych, niepełnych, traktowanych w składni szkolnej jako anomalie, gdy tymczasem np. w dramacie nowożytnym są one normalnym i dominującym środkiem ekspresji i nie do pomyślenia są dziś aktorzy, mówiący do siebie okresami Cycerona czy Liwiusza.

Spójnik *a* ma charakter syntaktyczny bez mała uniwersalny, od połączeń części zdania pojedynczego do rozległych związków międzyzdaniowych.

Potwierdzają to choćby następujące przykłady :

„(...) czuła w sobie jakby zdrożną a zastraszająco lubą gotowość, by świat cały i siebie do reszty obedrzeć z radości i ze złudzeń (...)“ (M. Dąb. „N. d.“¹ II, 268).

„Mądry a nie łysy“ (pot.).

„Chcieć, a nie móc, to piekło.“ (Przysł.).

„(...) umiała dobrze wyzyskiwać młodą dziewczynę, wymagając przez cały dzień wiele pracy, a nic nie płacąc.“ („Szt. M.“ 50, 192 A, s. 1).

„Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędko.

Nie daje czasu szukać mody i gawędki.“ (Mick. IV, 485).

„Ranny deszcz a babski płacz niedługo trwają.“ (Przysł.).

„Ból w łokciu a ból po stracie małżonka — mocny, lecz niedługi.“ (Przysł.).

„Dobremu wszędzie dobrze, a złemu to i w piekle nie dogodzi.“ (Przysł.).

„Komitet walki z alkoholizmem »leży« u nas całkowicie. Powołano go przed rokiem, a dotychczas nie odbył ani jednego zebrania.“ („Ż.W.“ 50, 358, s. 4).

„Czekają i myślą sobie: może powróci z wiosną? A on już leży w grobie, a nad nim kwiatki rosną, a rosną tak wysoko, jak on leży głęboko.“ (Mick. I, 66).

¹ Rozwiązanie wszystkich skrótów występujących w niniejszym artykule podano w poprzednim numerze „Poradnika Językowego“.

„W tylu jeszcze państwach, mieniących się kulturalnymi, codziennie zatruwa się umysły najohydniejszą, zupełnie jawną, wyzbytą wszelkich hamulców „atomową“ propagandą masowego ludobójstwa — a ludzi, podejmujących najprostsze nieraz akcje w obronie pokoju, zamyka się do więzień albo pozbawia pracy i środków do życia.“ („Ż. W.“ 50, 358, s. 3, Krucz.).

„Ciasnota lokali szkolnych (...) uniemożliwia zorganizowanie w lokalu szkoły całodziennych zajęć świetlicowych, całodziennego dożywiania. A przecież jeśli matka idzie do pracy na 8, a dziecko do szkoły na 10 czy 13 godzin, musi ktoś w zastępstwie matki zorganizować mu posiłki, zajęcia, wyprawić do szkoły.“ („Ż. W.“ 50, 358, s. 4).

We wszystkich tych przykładach spójnik *a*, wiążąc części zdania czy całe zdania a nawet okresy, *z e s t a w i a* je w sposób już nam znany, nie zaznaczając bliżej typów powiązań treści poszczególnych członów.

Są jednak wypadki, gdy spójnik *a* pełni funkcje niejako „zaimka“ w stosunku do spójników lub zaimków względnych wiążących zdanie podrzędne z nadrzędnym.

W zdaniu:

„Myślą, że się chce topić, a więc pełni grozy ratują go od śmierci, a wiedzą do kozy.“ (Mick. I, 37—9).

powiązanie między tymi zdaniami jest powiązaniem przyczyny i skutku, co można rozwiązać albo przez potraktowanie zdania pierwszego jako przyczynowego (uzupełniając je np. przez spójnik *ponieważ*), albo też zdanie zaczynające się od *a więc* ująć jako podrzędne wynikowe.

„Postawiono je razem na obrazku: a po roku jeden drugiego nie mógł znieść ani widoku.“ (Mick. I, 355) — spójnik *a* odpowiada wyrażeniu spójnikowemu *wskutek czego* albo *mimo to*.

„Matka z domu, a on wnet do córki.“ (Mick. I, 362). Tu *a* = *wówczas, z czego korzystając*.

„Wytłumacz jaśniej, a zrozumiem.“ (K. K.). *A* = *wówczas*.

„W całej wsi pytaj się bracie, a cała wieś powie tobie.“ (Mick. I, 34). Jest to zdanie równoważne z okresem warunkowym: „jeżeli, bracie, zapytasz w całej wsi, to cała wieś powie tobie“; spójnik *a* równy jest tu wyrażeniu: *jeżeli... to*.

„Trzeba się skapać w tej misie, a to jest woda święcona.“ (Mick. I, 50). *A* = *mimo że*.

„Tak zwykł mawiać pan Sędzia, a Sędziogo wola była ekonomowi poczciwemu świętą.“ (Mick. IV, 15). Tu *a* odpowiada zaimkowi względnemu *którego*.

„Stało zaraz mężów pięć tysięcy, a każdy konny i zbrojny.“ (Mick. I, 15). *A* = *z których*.

„Idzie... aż zbójcy obskoczą dokoła, a zbójców było dwunastu.“ (Mick. I, 31). *A* = *których to*.

„Gdy zaś na tablicę współzawodnictwa pracy wpisano jego nazwisko, a obok umieszczono: 375 proc. normy — cieśla Wrotek stał się najbardziej popularny wśród brygady robotniczej, budującej ten blok.“ („Stol.“ 50, 49, s. 2). *A obok* = *obok którego*.

Z przykładów tych można wysnuć daleko idące wnioski o względności różnicy między hipotaksą i parataksą (budową zdania nadrzędną i współrzedną) i bezpodstawności wyprowadzania z niej wniosków o stadiach rozwojowych myślenia.

Zdanie np. „Idzie... aż zbójcy obkoczą dokoła, a zbójców było dwunastu“, nic nie zyskuje na przerobieniu go w ten sposób: „Gdy szedł, obkoczyli go dokoła zbójcy, których było dwunastu“, lecz przeciwnie — traci na zwięzłości i żywości obrazu.

Słowem w hipotaksie i parataksie mamy do czynienia nie ze sprawą pogłębienia myślowego języka, lecz z różnicą stylów architektury zdania, wykorzystywaną zależnie od potrzeb ekspresji.

Użycia jednak hipotaktyczne spójnika *a* nie są zbyt częste. Nawet i w nich właściwie mamy do czynienia ze „zbliżeniem kinowym“ treści, która układa się w stosunku podrzędnym lub współrzednym nie w zależności od funkcji spójnika *a*, lecz w zależności od swego charakteru. Spójnik ten jest właściwie narzędziem parataksy.

Spójnik *a*, jak i towarzysząca mu parataksa, bywają wykorzystywane stylistycznie dla oddania kolorytu ludowego lub uroczystego (styl biblijny). Styl biblijny, jako poniekąd importowany, jest czymś sztucznym. Parataksa jednak w języku ludowym wynika z tego, że jest to język żywy, mówiony, okazynie tylko pisany. Nie jest to więc jakaś „pierwotność“ myślenia, lecz dominowanie w nim momentów ekspresyjnych, aktywnych nad logicznymi.

Przykładem takiego stylizacyjnego użycia spójnika *a* jest choćby znany wiersz M. Konopnickiej „A jak poszedł król na wojnę“:

„A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali, jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopcy.“

Na częstość użycia spójnika *a* w poezji ludowej (i w poezji w ogóle) ma także wpływ i ta okoliczność, że ze względu na swą „przezroczystość“ i uniwersalność syntaktyczną nadaje się on znakomicie do nieszkodliwego uzupełniania luk rytmicznych.

Spójnik *a* nie zawsze występuje sam. Często towarzyszy on innemu wyrazowi, którego jest jak gdyby partykułą wzmacniającą. Stąd wypływa zagadnienie frazeologii tego spójnika.

I tu mamy do czynienia z całą problematyką frazeologiczną, niestety jeszcze zbyt słabo opracowaną. Chodzi tu głównie o to, kiedy traktować wyrażenia, w których spójnik *a* jest użyty, jako swoiste całości, a kiedy jako luźne zestawienia poszczególnych elementów. Różnica między jednymi a drugimi jest płynna i sprecyzowanie jej w dużym stopniu zależy od poglądu na istotę wyrazu, zdania — słowem od założeń ogólnojęzykoznawczych.

Poprzestanę tu na ilustracjach przykładowych:

„A co najważniejsze, rozumieliśmy przecież, że sami jesteśmy wszystkimu winni.“ („Szt. Mł.“ 50, 192 A, s. 4).

„Dotkliwym utrapieniem mieszkańców nowobudowanych stołecznych osiedli mieszkaniowych jest brak odpowiednich dróg, a co za tym idzie — błoto dające się we znaki zwłaszcza w okresie jesiennym.“ („Stol.“ 50, 49, s. 2).

„A i tu pojedą wkrótce wagony, ot tu, gdzie stoję.“ („Tw.“ 50, 11, s. 79).

„(...) wspomniana na wstępie konferencja postanowiła wciągnąć do tych prac szerszy krąg ludzi, a mianowicie plastyków.“ („Ż. W.“ 50, 538, s. 6).

„Jest to bezsprzecznie najstarsze zagłębienie górnicze w Polsce, a może nawet w całej Europie Środkowej.“ („Stol.“ 50, 51—52, s. 15).

„Bolały go własne słowa, jakie wypowiedział przed Zagórnym. *A może* była w nich część prawdy, *a może* w zakamarku serca odezwało się wówczas zmęczenie, chęć ucieczki, dezercji?“ (Jackiewicz, „Penicylina“, „Ż. W.“ 50, s. 358).

„Zdobywa średnie wykształcenie, *a następnie* (...) pogłębia je przede wszystkim w dziedzinie ekonomii, teorii marksizmu i matematyki.“ („Szt. M.“ 50, 192 A, s. 2).

„Nigdy się nie chciał parać takimi sprawami i drobiazgami (...), *a oto* nagle utonął w tej dłubaninie po uszy.“ (Goj. „Dz.“ I, s. 56).

„Wiążano grupy po dziesięciu i pchano siłą w paszcze aut, *a potem* — Wola, Włochy, Dworzec...“ („Stol.“ 50, 49, s. 8. Broniewski).

„Zacznę chyba od początku, *a potem* jakoś to pójdzie.“ („Szt. Mł.“ 50, 192 A, s. 4).

„Mały komar, *a przecież* guz po nim.“ (Przysł.).

„Jest on przedstawicielem indywidualizmu, *a przez to* zupełnym już odszczępieniem od założeń etycznych pozytywizmu.“ (Araszk. „Prus“, s. 20).

„Rozmowa, *a raczej* wypowiedzi stają się coraz bardziej gorące.“ („Ż. W.“ 50, 358, s. 4).

„(...) kotną samicę zajęczą charty w runi uszczują, *a raczej* zamęczą z wielką szkodą zwierzyny.“ (Mick. IV, 61).

„Z kuchni dobiega nikły *a tak* silny głos matki“ (Goj. „Dz.“ I, s. 118).

„Wszelkie towary w obiegu, *a także* i pieniądze, tworzą niby krew społeczeństwa.“ (Araszk. „Prus“, s. 214).

„Już dawno nie miała czasu na żadne takie czułości, (...) *a teraz* oto przygarnęła go do siebie, przytuliła, gotowa do łez.“ (Goj. „Dz.“ I, s. 51).

„(...) rozpoznaje się w terenie opracowywany obszar, zwracając szczególną uwagę na obserwację przejawów leśno-florystycznych, występujących na podobnych utworach powierzchni bezleśnych, *a to* w celu ustalenia związku pomiędzy warunkami siedliskowymi i roślinnością.“ („Stol.“ 50, 40, s. 5).

„Natura istnieje sama dla siebie, *a tylko* ubocznie dla człowieka, który jest jej częścią składową.“ (Araszk. „Prus“, s. 121).

„Płytki, zawierające kolejno zbiory coraz trudniejszych utworów, będą zawierać ich opracowanie, umożliwiające słuchaczowi jak najlepsze wnikanie w treść słuchanego utworu, *a tym samym* jego pełne rozumienie.“ („Ż. W.“ 50, 358, s. 6).

„Niedawno jeszcze kraj półkolonialny międzynarodowego kapitału, *a więc* w każdej dziedzinie zacofany — Rumunia Ludowa stała się państwem nowoczesnym, o trwałych fundamentach rozwojowych.“ („Ż. W.“ 50, 358, s. 3).

„Nie odpowiadał nic, bo przez połowę już spał — *a wreszcie* nie chciał odpowiadać.“ (Słow. „Ben.“, w. 57).

„Dawniej, gdy mieli takie wolne popołudnie, szli na Długą, niby tak sobie, na spacer — *a w rzeczywistości*, aby wyjść naprzeciw pannom.“ (Goj. „Dz.“ I, s. 53).

„Naród polski odbudową swego kraju, *a w szczególności* odbudową Warszawy, dowiódł, że jest wspaniałym narodem.“ („Stol.“ 50, 49, s. 12).

„Werfel wyrabia przeciętnie 163 proc. normy, co świadczy najlepiej o poważnym stosunku do pracy. *A że* pracuje z uśmiechem i werwą, to wcale nie szkodzi.“ („Stol.“ 50, 51—52, s. 2).

„Kawałek kuchni *między* wejściem a drzwiami do saloniku (...) nazywał się przedpokojem.“ (Perzyń. „Nie.“, s. 27).

„*Jeszcze* skóra na baranie, a *już* rzeźnik pije na nią.“ (Przysł.).

„*Ledwie* Mieszkowi był czas zmrużyć oczy, zbladnąć, paść na twarz: a *już* niedźwiedź kroczy.“ (Mick. I, w. 343).

„*Ledwo* się wydało śniadanie, a *tu już* obiad perkoce w garnkach.“ (Goj. „Dz.“, I, s. 107).

„*Niby* głupia, a do drzwi się na czworakach dowlecze.“ (Goj. „Dz.“ I, s. 63).

„*Slucham, z początku* porwał mię śmiech pusty, a *potem* litość i trwoga.“ (Mick. I, w. 33).

Oraz seria specjalna:

„*Nic a nic* nie dam“ (K. K.).

„Przez drogę nie mówili ze sobą *nic a nic*.“ (Goj. „Dz.“ I, s. 47).

„*Nikommu a nikomu* nie mów.“ (K. K.).

„*Wszyscy a wszyscy* zgodzili się.“ (K. K.).

„*Wszystko a wszystko* mi zabrał.“ (K. K.).

„*Ten a ten* pan.“ (K. K.).

„*W tym a w tym* miejscu.“ (K. K.).

Funkcje z pogranicza wykrzyknika i wykrzyknikowe:

„*Ów*, trzymając za ramiona, gnębi krzycząc: »*A no teraz*, czy golona, czy strzyżona?«“ (Mick. I, 383).

„*A no*, trudno.“ (Pot.).

„*A no*, niech pan spróbuje.“ („Stol.“ 50, 51—52, s. 10).

„*A nuż* się przesłyszała, a może pomylili się w ogłoszeniu.“ (M. Dąb. „N. d.“ II, s. 272).

„*Mama* czy zdrowa? *ciotunia?* *domowi?* *A ot* rodzynki w koszyku.“ (Mick. I, 31).

„*A to* dragon.“ (Przysł.).

„...*my* im ze strzelb dziesięciu palnęli: *a zasie*.“ (Mick. IV, 52).

Na szczególną uwagę zasługują połączenia frazeologiczne spójnika *a* z przeczeniem.

Chodzi tu o dwa typy schematów: twierdzenie + *a* + przeczenie, oraz przeczenie + *a* + twierdzenie.

Pierwszy z nich zilustrują następujące przykłady:

„*Sluchaj* uchem a nie brzuchem.“ (Przysł.).

„*Pozytywizm* ograniczał naukę do faktów, w filozofii widział naukę o zasadach nauk, a nie naukę o bycie.“ (Araszk. „Prus“, s. 9).

„*Stać* go na buty, a nie stać na cholewy.“ (Przysł.).

„*Teraz* się ojciec biedzi, a ja ni ludziom, ni Bogu.“ (Mick. I, 35).

„...*okazało* się, że deklaracja deklaracją, a ludzi do pracy nie będzie.“ („Tw.“ 50, 11, s. 72).

„*Wrzeszczy*, a *jeszcze* go nie biją.“ (Przysł.).

„*Stanowi* (wódka) gros obrotów miejscowych spółdzielni, a nabywcami nie są bynajmniej „tubylcy“, lecz właśnie *wczasowicze*.“ („Ż. W.“ 50, 358, s. 5).

Jeśli chodzi o schemat drugi (przeczenie + *a* + twierdzenie), traktowany jest on niejednokrotnie jako rusycyzm, co nie jest ściśle, o czym świadczą choćby poniższe przykłady:

„Nie wie, a gada.“ (K. K.).

„Nie siać chwastu, a rodzi się.“ (Przysł.).

„Dobrego człowiek nie wytrzyma, a złe musi.“ (Przysł.).

„Bogatego i na szubienicy diabli nie wezmą, a biednemu człowiekowi lada sznurek robi amen.“ (Przysł.).

„Nigdy koło siebie dzieci nie miałem, a ja tak bardzo dzieci Kocham...“ („Stol.“ 50, 51—52, s. 60).

„Jakkolwiek (trolejbusy) nie zawracają w tym miejscu, a jadą dalej, muszą przestawić pałąk, tracąc cenne minuty.“ („Ż. W.“ 50, 538, s. 2).

Szober w swym „Słowniku ortoepicznym“ ogranicza zakaz stosowania tego schematu do przeciwstawiania sobie części zdań:

„Jeżeli się przeciwstawia nie całe zdania, lecz tylko pewne ich części, to spójnik *a* występuje tylko po części twierdzącej, natomiast (...) po części przeczącej używamy spójnika *ale* lub *lecz*; użycie w takich połączeniach spójnika *a* byłoby rusycyzmem“. I ilustruje to przykładem: „To temat nie dla karykaturzysty, ale (nie: a) dla pana prokuratora.“

Zagadnienie to jednak wymagałoby szerszego opracowania na tle porównawczym i dlatego poprzestają jedynie na jego zasygnalizowaniu.

Streszczając: w spójniku *a* trudno jest oddzielić od siebie jego funkcje syntaktyczne i semantyczne. Jego rola jest raczej wyrazem stosunku mówiącego do treści wypowiedzi i polega na jej wyrwaniu z tła i niejako „zblizeniu filmowym“, które może albo dotyczyć poszczególnego mniej lub więcej złożonego elementu wypowiedzi — i wówczas mamy użycie *a* jako partykuły i po części wykrzyknika — albo wzajemnego stosunku tych elementów — i wówczas ujawnia się jego spójnikowa funkcja zestawna, uwypuklająca cechy różniące lub łączące poszczególne treści, przy zachowaniu niejako „przezroczyści“ samego spójnika, zabarwiającego się treścią, której dotyczy.

Jan Tokarski

LINDE O SWOIM SŁOWNIKU.

(dokończenie)

Wróćmy jednak do wstępu do Słownika. Co do czytania zebranych już wreszcie druków polskich powziął Linde zasadę, „że zbieracz szczegółów języka żadnym pismem narodowym pogardzać nie powinien (...). Nie byłbym znalazł, pisze Linde, słów potocznych, powszednich, wiejskich, rubasznych, swywołnych, gdybym był przestał na samych wzorowych pisarzach“. Sięgał więc autor Słownika po dzieła zarówno najuczeńsze jak i po najdrobniejsze fraszki. „Z tym wszystkim było staraniem moim, pisze Linde, rozłożyć sobie pisma na gatunki co do materij, żebym, nie mogąc czytać wszystkiego, w każdej materii przynajmniej czytał, com miał, i com mógł czytać najważniejszego. Szereg pism przytoczonych w dziele moim, ułożony porządkiem abecadłowym skróconych cytacyj, przyłączam na końcu tego wstępu, spodziewając się, że już nikt dziwić się nie będzie, gdy tam znajdzie pisarzy różnego powołania, różnej nauki, różnego stylu, Wujka obok Seklucjana, Skargę, Reja, Górnickiego, Kochanowskiego, Szymonowicza, Petrycego, obok Albertusa, Meluzyny, Matyasza, Rybata, Trztyptckiego, Baniałuki; nie ominione tam nawet K a n-

t y c z k i z kalendarzami. (...) W czytaniu zaś pism narodowych co do mego celu, za ogólne założyłem sobie prawidło, śledzić i wypisywać wszystkie takowe miejsca, które lub objaśnienie jakiego wyrazu zamykają, lub go potrzebują. Nie szło mi albowiem o to, żeby pod słowem jakim lub znaczeniem wymienić tylko autora, w którym się ono znajduje; chciałem oraz z niego własnymi jego słowami to wypisać, co było potrzeba, do przekonania się o znaczeniu tegoż wyrazu. (...) Nadto, żeby więcej jeszcze udowodnić wyłożone znaczenia, dodałem, gdy wypis był z jakiego na polskie tłumaczenia, gdzie potrzeba było, słowa oryginału (...). Równie pożyteczną rzeczą sądziłem znieść z sobą rozmaite biblij polskich tłumaczenia: jako to: Leopoldy pierwszej edycji z trzecią; np. co w pierwszej edycji brzmi: »dał mu twardą a ciężką odpowiedź«, w trzeciej edycji: »odpowiedział mu srodze« (...). Tym sposobem zjawia się nam ślad postępującego z czasem poluru naszego języka. Nie wiem, czy się nie mylę, lecz zdaje mi się, że tak ułożony Słownik zawiera niby biografię każdego wyrazu; wyprowadzając go albowiem z kolebki Słowiańszczyzny, a czasem i z zapadlejszej jeszcze starożytności, stawia świadków na to, co się z nim działo w każdym wieku, tak co do formy, jak co do znaczenia, i czy już jako obumarły poszedł teraz w niepamięć (w takim przypadku oznacza się gwiazdeczką lub asteryskiem); czy też jeszcze żyje w dzisiejszym używaniu.“

Oceniając zaś Słownik swój jako historyczny, gdyż „dający wiadomość o każdym wyrazie“, rozprawia się Linde bez ceremonii z Bandtkiem. „Historyk, tworząc osoby i zdarzenia, nie historią pisze, lecz romans; zmyślając samowolnie słowa, podobną powoduje się nierzetelnością. Łacno pomnażać liczbę słów składanych, sklejając każde z każdym kolejno przyimkiem, nie oglądając się zwłaszcza ani na potrzebę, ani na brzmienie, ani na logiczną wartość stąd wynikłego znaczenia. Takie sobie założywszy źródło zbogacenia języka, oszpecił zacny B a n d t k i e, szacowny z gramatycznej pracowitości, swój słownik, składaniną i uszom, i wyobraźni wstret czyniącą, np. *dobarwiam, dobarwiczkuje, dobestwiam, docechuje, dochrobotowiywam, docofywam, doczopuję, doczostnkuję*. (...) Woląłem kilką tysiącami tych i tym podobnych słów być od niego uboższym, i miejsce ich zostawić wyrazom i wyluszczeniom potrzebniejszym, niż takimi dzieło niepotrzebnie a mniej przyzwoicie zapychać. Kto sobie pozwala samowolnie słowa tworzyć, nie jest autorem słownika języka narodowego, lecz języka swego (...).“ Przyznaje Linde, że i w jego dziele znajdują się słowa „dosyć dzikie (określenie autora), nie wsparte powagą pism narodowych, ani mowy potocznej“, należą one jednak do dialektów, jak np. *bezosądny, bezopalny, bezodpowiedni, bezojczy* itd. Zostawił też autor Słownika niejeden wyraz bez objaśnienia. „Osądziłem, mówi, za rzecz pożyteczniejszą kłaść go choć bez objaśnienia, bo może z czasem ktoś mię o nim oświeci, jak go wcale ominąć, a zatem puścić w niepamięć, jak np. słowa: *cenar, cerewizna, cerbela, czynta:kor* itd.“

Drugim źródłem, z którego czerpał Linde, była wspomniana już wyżej mowa potoczna. „Wielki brak, pisze autor, w języku naszym książek o pojedynczych kunsztach i rzemiosłach, wskazywał mi potrzebę szukania ich po warsztatach; do czego gdy sam czasu nie miałem, wyręczył mię w tym sławny nasz Warszawski Mechanik, J. P. Profesor M a g i e r; stąd imię jego często jest cytowane pod słowami rzemieślniczymi lub

kunstowymi. Nadto zacni przyjaciele moi J. X. K a m i e ń s k i, Rektor Konwiktu Pijarskiego. J. Pan W o l s k i, Profesor Liceum Warszaw-
wyrazem, znaczeniem lub też i przykładem, zbiór ten z bogacili; niemniej
wyrazem, znaczeniem lub też i przykładem, zbiór ten z bogacili; niemniej
J. X. B i e l s k i, Prefekt drukarni Pijarskiej, pilnie doglądając druku
i rewizji.“

Zebrawszy zaś materiały tak z pism jak i z mowy potocznej —
postanawia Linde ułożyć je dla wygody porządkiem abecadłowym. „Wię-
ksza atoli trudność zachodzi w tym, jak uszykować liczne częstokroć wy-
piski. W ogólności, mówi Linde, ma tu miejsce prawidło, aby zwrócić ca-
ły szereg następnych do pierwotnego fizycznego czyli zmysłowego znacze-
nia; a z niego stopniami tamte wywodzić podług tego, jak się zdają z pier-
wotnego wywijać (...).“ Dla przykładu omawia autor wyraz „czoło“, do-
daje jednak, że jest to przykład łatwy „co do wywodu cieniów w znacze-
niach“ (słowa Lindego), są bowiem słowa, których wywód i rozkład zna-
czeń daleko więcej musiały zająć miejsca. Objasnia też Linde, że — „jak
w dochodzeniu pierwotnego znaczenia puściłem się przy pomocy pobrat-
ymczych dialektów za źródłosłowem, tak w szykowaniu znaczeń zna-
lażłem nieraz pomoc w stosowaniu do siebie dwóch wyrazów wprost sobie
przeciwnych; np. układając słowo *biały*, z oka nie spuściłem słowa *czarny*“.
Wspomina też i o niejednokrotnym „łataniu łaciną“, „gdyż zdawało się
(słowa Lindego), że nią najłatwiej wyrazić można, co się w myśli snu-
ło“ (przykładem — *Co, pronomen relativum*). Wspomina i o słowie czyn-
nym, biernym, nijakim, dokonanym, częstotliwym, jednolitym; „lecz nie
stało mi, pisze Linde, na wyrażenie tego, co nazywam kontynuatywum,
tj. słowo ciągły czyn oznaczające“.

„W przejściu ze znaczenia właściwego na niewłaściwe, pisze jeszcze
Linde, częstokroć różnicę uważałem między używaniem figurycznym, prze-
chodzącym nawet czasem na alegoryczne, a przenośnym; w przenośnym
zaś znowu rozróżniłem nieraz metonymią, synekdochę, ironią.“

„Na tych przykładach, pisze Linde, rozumiem, że będzie dosyć, aby
okazać, że należyty wywód i rozkład znaczeń nie jest bynajmniej mecha-
niczną robotą, *asininus labor*; że owszem wyciąga największego zastano-
wienia, a czasem najgłębszej rozważki.“

Od tych wyjaśnień przechodzi Linde do omówienia spraw natury
technicznej (używanie przy przechodzeniu z jednego znaczenia do drugiego
liczb, znaku paragrafowego i poprzecznych laseczek), opowie również
o tym, jak to „przechodzą pojedyncze słów znaczenia na sensa generalne
w *przysłowiach*“, pochlebi też sobie, że dla wygody czytelnika wprowadził
„nie jak dotąd zwyczajem było, pierwszą osobę czasu teraźniejszego, lecz
tryb bezokoliczny, *infinitivum*“.

Przez wyłuszczenie słów pochodzących z dziedziny umiejętności,
kunsztów, rzemiosł lub życia potocznego, „dzieło to, pisze Linde o swym
Słowniku, wychodzi prawie z obrębów *słownika językowego*, a dochodzi
granic dykcjonarza, jak zowią: *rzeczowego*, *Rea l l e x i c o n*, tj. zbioru
rzeczy, obiektów (...).“ Aż się obawia Linde, żeby w dziedzinie umiejęt-
ności i kunsztów nie żądano od niego zbyt dokładności, gdyż zamiarem
jego było wydać słownik, a nie encyklopedię.

Na zakończenie już prawie swych wynurzeń pisze Linde o swych
studiach nad językami słowiańskimi. „Układając słowa *polskie*, nigdy

z oka nie spuściłem pobratymczej polskiemu językowi *Słowiańszczyzny*. Staralem się zebrać ją troskliwie z jak najlepszych źródeł, których na końcu wstępu poczet przyłączam; tu tylko wspominam imiona szczególnych dialektów, z dodatkiem gdziegdzie krainy, w której nim mówią: 1) czeski, 2) morawski, 3) słowacki w Węgrzech, w okolicach Presburga itd., 4) kroacki, 5) dalmacki, 6) bośniński, 7) raguzański, 8) winyjski w Styrii itd., 9) kraiński w Karnioli, 10) slawoński w Slawonii, 11) i 12) niższy i wyższy sorabski w Luzacji, 13) rosyjski, 14) kościelny czyli cerkiewny ecclesiastica, jaki się w księgach cerkiewnych wyznania greckiego znajduje. (...) Porównywając zaś z polszczyzną dialekty pobratymcze, uważałem: 1) czy toż słowo, choć z odmianami w swoim składzie, w nich się znajduje? 2) czy się znajduje w tychże znaczeniach, co u nas? W przeciwnym zaś przypadku wypadało mi dodać 3) jakież tedy odmienne znaczenia słowo to bierze u nich? a 4) jakie inne słowo u nich używa się na zastąpienie naszego? (...) Oprócz takowego zbliżenia tych dialektów, a zatem ułatwienia z czasem powszechnej słowiańskiej gramatyki i powszechnego słowiańskiego języka, radzenie się ich, pisze w dalszym ciągu autor, nieraz mi służyło do objaśnienia naszej polszczyzny, tak co do pojedynczego znaczenia słowa którego, jako też co do sposobu wyvodu bądź znaczeń jego, bądź znaczeń słów z niego pochodzących.“

„W Słowiańszczyźnie osobiwie, czego jednej mowie nie dostaje, tym druga celuje“ (słowa Lindego), radzi więc leksykograf w razie braków przyswajać wyrazy słowiańskie, raczej niż „nadstawiać“ (określenie Lindego) łaciną, niemczyzną, czy francuszczyzną.

„Łącząc wszędzie Polszczyznę z Słowiańszczyzną, snuł mi się, pisze Linde, ustawicznie pod oczami rys niejakiś zjednoczonego w myśli mojej powszechniejszego języka słowiańskiego, z stosunkami jeszcze rozleglejszymi co do ogółu mowy ludzkiej. Uformowała mi się prawie mimowolnie, iż tak rzekę, algebra słów i języków, pociągająca wszystko pod powszechniejsze prawa, obejmujące sam ogół, gdzie potrącić wypada, tak z jednej, jak z drugiej strony, szczegóły w całość ogólną nie wchodzące.“ Prawidła etymologii wyłożył Linde w rozprawie, załączonej do Słownika. „Lecz w tych badaniach etymologicznych zawierają się, pisze Linde, mnogie nasiona rozmaitych zagadnień, których rozwiązanie zostawmy dalszemu czasowi, mianowicie po ukończeniu całkowitego dzieła, jako to: 1. O pierwszej zasadzie mowy ludzkiej na poruszeniach i postrzeżeniach zmysłowych; 2. O wpływie postronnych, osobiwie sąsiedzkich języków, na nasz polski; 3. O odmianach w tymże zaszłych; 4. O rozmaitych sposobach bogacenia i doskonalenia języka naszego; 5. O chronologii i różnych epokach słów polskich; 6. O stosunkach polszczyzny do innych słowiańskich dialektów, z podaniem osnowy powszechnej gramatyki i powszechnej synonimiki słowiańskiej, a zatem uniwersalnej gramatyki filozoficznej mowy ludzkiej; 7. O śladach dziejów życia domowego w języku.“

Kończąc zaś swoje wywody tłumaczy się Linde „jeszcze z jednej okoliczności“, a mianowicie z pisowni użytej w Słowniku. Otóż ponieważ „jak w każdym, osobiwie żyjącym języku, tak i w polskim nie masz powszechnej zgody na prawidła ortografii“ — tak, że nawet „najnowszych przepisów ortograficznych najcelniejsi nawet pisarze nasi nie zachowują“,

nie pozostało leksykografowi — jak tylko uszanować teksty pisarzy. „Byłbym to sobie poczytał — pisze Linde — za niejakie zgwałcenie tekstu pisarzy i sfalszowanie historii języka, gdybym przekształcał w wyimkach z nich przytoczonych sposób ich pisania na terażniejszą ortografią“. Co do własnej ortografii Linde „założył sobie za główne правило, trzymać się ile tylko można etymologii (...)“.

Nie omieszkał też Linde usprawiedliwić się przed publicznością (głównie przed prenumeratoremami) ze zwłoki w wydawaniu dzieła, a jakie miał trudności, ile miał krzątaniny, starając się o wydawców i o kapitały, świadczy też choćby list jego pisany do Ossolińskiego z Warszawy 11 lutego 1804 roku, na dwa lata więc przed rozpoczęciem druku tomu I.

Wracając więc do wstępu (pochodzi on, jak pamiętamy, z r. 1807) pisze Linde o mozolach swojej pracy („samo czytanie biblii *Leopolity* i porównanie pierwszej jej edycji z trzecią, pół roku mi czasu zabrało“, wyznaje autor), uskarża się też jak gdyby, że podjąć się musiał „wszystkich mozolów tak drukarskich, jak i księgarskich“, że „musiał każdego arkusza pierwszą korektę, najtrudniejszą ze wszystkich, sam utrzymywać“, że musiał sam myśleć o sprowadzaniu wszystkich potrzeb drukarskich „jako to, charakterów, papieru i ludzi“, w czym wspomógł go, choć ze względu na zły stan zdrowia na krótko, Fr. Dmochowski, że wreszcie, by doglądać roboty, przeniósł część urządzeń drukarskich od ks. pijarów do swego mieszkania w pawilonie saskim. Jest też i o kosztach (jednocześnie więc i o trudnościach), gdyż samo składanie i wybijanie jednego arkusza (nie licząc wydatków na pisma i papier) wynosi 90 złotych, a przewiduje się, mówi Linde, że całe dzieło zajmie 800 arkuszy.

Wynurzeniami zaś tymi zamknąwszy bilans swych prac nad dziełem, zajmującym do dziś jeszcze jedno z przedniejszych miejsc w leksykografii europejskiej, zwraca się Linde nie tylko do słuchających go w sali obrad Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk współkolegów i publiczności, ale i do narodu, dedykując mu owoc swych ogromnych trudów:

„Podaję więc już i obecnemu, i przyszłemu narodowi w ręce zbiór ojczyztego języka, owoc kilkonastoletniej pracy mojej, któremu najlepsze lata mojego życia poświęciłem. Już teraz ziomkom moim trudno nie będzie, czego brak, pododawać, w znajdującym się przebierać, znaczenia doskonalej wyluszczać, stosunki dokładniej powytykać, a tak z czasem zaszczycić język narodowy słownikiem, jakiego on wart jest w samej istocie, i którym go chyba jedno **T o w a r z y s t w o P r z y j a c i ó ł N a u k** obdarzyć może. Mnie się zaś na zawsze zostanie to chlubne uczucie, że tę moją poprzedniczą pracą był do tego powodem, i wieszając sobie nie przestanę, jeżeli dzieło moje będzie pomocne orzeźwionemu duchowi narodowemu, do nadania świetności temu najdroższemu dla niego klejnotowi, tj. językowi.“

Nie należy tu do tematu mówić o dalszych losach Słownika, którego druk zakończono w roku 1814, ani powtarzać wszystkich entuzjastycznych opinii, które wydano o tym dziele, lub przytaczać „poezjów“ (Kazimierz Brodziński), którymi go wysławiano; nie od rzeczy przecież może będzie przypomnieć słowa pierwszego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Albertrandiego, który w roku jeszcze 1803, w roku więc, kiedy to „kollega“ Linde złożył Towarzystwu swój Dykcjonarz w ogromnych ręko-

piśmiennych ośmiu tomach, wyraził w zagajeniu szóstego posiedzenia publicznego trafny o dziele sąd.

„To dzieło, mówił Albertrandi, język ojczysty od pierwszych, iż tak rzekę, atomów, z których się składa wyprowadzając, cały w powszechności ogarnia, od pałaców, świątyń i gmachów, najpoważniejszych niegdyś prawodawstwa i sądownictwa siedlisk, aż do rynku, roli i lepierek, gdzie w prostocie swojej język ten niemniej, a częstokroć bardziej jeszcze jest ojczystym.“

„Dzieło więc takowe zabezpieczyć na wieki może egzystencją języka polskiego“ — wołał prezes; w dwanaście zaś lat później „Członki Towarzystwa Król. Warszawskiego Przyjaciół Nauk („Gazeta Warsz.“ z r. 1815, dod. do nr 19) obecne w Warszawie, chcąc okazać radość z ukończenia tego dzieła i oddać cześć szanownemu Autorowi jego, dały d. 5 marca w publicznej gospodzie jadalnej utrzymywanej przez J. P. Gąsiorowskiego obiad, na którym, oprócz kilkudziesięciu członków Towarzystwa, byli także JW. Wawrzecki, i JO. Książę Lubecki, członki Najwyższej Rady tymczasowej Księstwa Warszawskiego; tę ucztę, ze względu na jej cel, tudzież na potrawy i napoje, prawdziwie ucztą narodową nazwać należy. Co się tyczy drugiego względu, wszystkie potrawy i wety były polskie (...). Na środku stołu stało na podstawie 6 wielkich tomów tego Słownika, uwiecznionych laurem, wziętym z Wilanowa, z drzewa sadzonego jeszcze za czasów Króla Jana III (...).“

„JW. Julian Ursyn Niemcewicz, gospodarz tej uczyty uczono-narodowej“, „wynurzył czule i wymownie wdzięczność narodu za tak nieoszacowane dzieło (...).“ Zabrał też głos i Staszic. Mówił, że cel tej uczyty podaje mu sposobność przypomnienia przed laty powstałego zamiaru — wystawienia w Warszawie pomnika Kopernikowi, jako i Linde — torunianinowi. Więc przy okazji składka na pomnik...

W rok zaś później, więc w roku 1816, rektor Liceum Warszawskiego, Linde, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk i zarazem członek rozlicznych instytutów naukowych zagranicznych, 20 września, po popisie młodzieży licealnej i po przemówieniu Stanisława Potockiego, ministra oświecenia, otrzymał z rąk namiestnika królewskiego, Zajączka, medal złoty, „bity w mennicy krajowej nakładem czcicieli wiekopomnej pamiątki godnego Słownika Polskiego Autora (...).“

„Na przedniej stronie jest popiersie, w uderzającym podobieństwie, szanownego Męża z napisem: *Samuel Bogumił Linde*; na stronie odwrotnej wieniec laurowy, a w nim napis: *Za Słownik Polskiego Języka*, poniżej zaś: *Ziomkowie 1816.*“

Janina Siwkowska

I na słońcu są plamy, są oczywście i w Słowniku Lindego braki, które już bywały przez krytyków podnoszone. Ktoś obliczył, że w zdaniach cytowanych przez Lindego można znaleźć kilka tysięcy wyrazów, które nie zostały przez niego uwzględnione w hasłach. (Wspominał o tym prof. Hrabec na jednej z konferencji redakcyjnych zespołu pracującego nad słownikiem współczesnego języka polskiego). Jakkolwiek jest, znajomość tego, co sądził Linde o zadaniach leksykografa, i znajomość ogólnego tła epoki jest nie tylko sama przez się interesująca, ale i ułatwia krytyczną ocenę wielkiego Słownika.

W. D.

UWAGI O SŁOWNICTWIE KAROLA IRZYKOWSKIEGO

Nowatorstwo Karola Irzykowskiego w dziedzinie psychologii, krytyki literackiej i filmu znalazło swój wyraz również w języku autora „Pałuby“, stosunkowo mniej znanego wykształconej publiczności polskiej od tej strony jego działalności. Świadoma twórcza praca nad rozwojem nauki i sztuki, poszukiwanie nowych ekspresywnych form wyrazu dla nowych pojęć — a przynajmniej pojęć przeżywanych przez autora jako nowe — odbiły się w jego działalności językowej, a zwłaszcza w słownictwie. Zasób wyrazów ogólnie przyjętych w języku polskim Irzykowskiemu nie wystarcza. Chętnie sięga on po wyrazy obce, dopasowując je tylko do polskich form słowotwórczych.

Oto parę przykładów z „Walki o treść: *bibelotowatość* (fr. *bibelot*) (!), *dekadenteria*, *hygiopsychiczny* (gr. *hygieia* i *psyche*), *imażinizm* (fr. *image*), *kategoriofob*, *riposta* (fr. *riposte*, z wł. *risposte*) — ze „Słonia wśród porcelany“: *komplikacjonizm*, *programofobia*, *tabuteria* — z „Lżejszego kalibru“: *balot* (fr. *ballot*), *iksowatość*.

W używaniu takich wyrazów trudno nie widzieć pewnej przesady czy maniery.

Niektóre wyrazy obce rozradzają się w języku Irzykowskiego w całe rodziny słowotwórcze. Do takich należy wyraz *tabu*, który dostał się do języka polskiego za pośrednictwem francuskiego (*tabou* — »zakazany, nietykalny«). Nazwa ta odnosiła się, jak wiadomo, u mieszkańców Polinezji do osób, rzeczy czy miejsc, których nie wolno było „dotykać“ pod karą sankcji nadprzyrodzonej — choroby lub śmierci. Irzykowski traktuje wyraz indywidualnie: *tabu* to dla niego rzecz lub sprawa, którą ktoś z powodu np. lenistwa umysłowego chce zrobić tajemniczą i nietykalną. Uznanie nietykalności rzeczy w konsekwencji ma usprawiedliwiać brak wysiłku umysłowego — jest podstępem, ucieczką przed tym wysiłkiem. W tej interpretacji nabiera *tabu* oczywiście odcienia ujemnego. Od tego wyrazu Irzykowski utworzył rzeczowniki takie jak: *tabutyczność*, którego znaczenie wytłumaczył w sposób następujący: „Przez tabutyczność rozumie się u mnie nie tylko bałwochwalstwo co do osób, a więc brązownictwo, lecz ponadto jeszcze, co o wiele ważniejsze, pewne metody i sprawdziany wynajdujące niepotrzebne tajemnice i przeszkody w dziedzinie twórczości, zwłaszcza literackiej.“ (Słoń wśród porcelany; s. 190); *tabutyzowanie* — „(...) ekskluzywne pojmowanie poetyckości w człowieku stoi w związku z powszechną u nas skłonnością do tabutyzowania wszystkiego, co można; pisarze robią na tym interes. (...) jest wygodnie, gdy się od razu z czegoś zrobi tajemnicę, cud, bo to uwalnia od badania, dowodzenia i określania (...)“ (ib. s. 189); *tabutyk* »pisarz, który w krytyce literackiej stwarza różne tabu«; *tabuteria*; wreszcie przymiotnik *tabutyczny* — „(...) krytyka tabutyczna, ta, która sobie stwarza różne tabu (...)“ (ib. s. 28).

Szczególnym przekształceniom znaczeniowym uległ wyraz *pakier* (z niem. *Packer*, nie w całej zresztą Polsce używany). *Pakierem* nazywa Irzykowski „pisarza uprawiającego w literaturze pakierstwo“, to znaczy »pakującego« do swoich dzieł wszystko, co widzi w życiu: „Wstrętni mi są pakierzy i pakierki, którzy wszystko, co zobaczą, co przeżyją — pakują

w powieść (...)“ (Walka o treść, s. 181). Pochodne: *pakierstwo*, *pakierni*— „(...) przy pakiernim systemie pisania (...)“ (ibid., s. 181).

Od wyrazu *klerk* (z nomenklatury J. Bandy) tworzy Irzykowski pochodne *klerkizm*, *klerkowski*; od wyrazu *talent* — *talentyzm*, *talentysta*, *talentystyczny*; od *plagiat* — *plagiatofil*, *plagiatować*, *plagiatorstwo*, *plagiować*, *splagiować* itp.

Irzykowski usiłował sam tłumaczyć znaczenia tworzonych przez siebie wyrazów. Np: „Ramiarstwem (sc. w krytyce literackiej) nazywam ogólnikowo tworzenie ram i perspektyw, bez poczucia konkretów, które je mają wypełnić. Przeciwstawiam merytoryzm.“ (Walka o treść, s. 108). (W słowniku Karłowicza-Kryńskiego *ramiarstwo* to tylko »rzemiosło ramiarza«).

Niektóre z tych haseł stały się modne, popularne, dostały się w „powszechny krwiobieg polskiej mowy“: Nie można jednak tego powiedzieć o wyrazach takich, jak niżej podane, które są źródłem kłopotów dla słownikarzy, gdy muszą je interpretować. Np.: nie wiemy, co oznacza nowotwór czy nowo-potwór *kawalizm*. Na s. 267 „Walki o treść“ czytamy: „Pod względem stylistycznym (sc. St. Ign. Witkiewicz p. m.) lgnie właściwie do futuryzmu (wściekłego kawalizmu) (...)“. Podobnie ma się rzecz ze słowem *herostratosfera*, użytym w aforyzmie: „Wzniesić się w swoją herostratosferę“ (Lżejszy kaliber, s. 232). W tej samej książce na s. 207 znajdujemy aforyzm: „Krótka ambicja a wielkie chwalibabstwo“. Wyraz *chwalibabstwo* ma budowę jasną, ale w kontekście niejasne znaczenie. Jeszcze większe trudności nasuwają: *pałuba* i pochodne *pałubiczny*, *pałubizm*, *niepałubicznaść*, *spalubić się*. Tylko wyraz *pałuba* jest zanotowany w słowniku Karłowicza-Kryńskiego, lecz nie w tym sensu stricto znaczeniu, w jakim używa go Irzykowski. Rzecz jasna, że zgodne z intencją Irzykowskiego zrozumienie znaczenia podstawowej *pałuby*, ułatwiłoby interpretację pozostałych (*pałubizm*, *pałubiczny* itp.). Na s. 324 „Pałuby“ (rok wyd. 1948) czytamy. „Pałuba jest symbolem wszystkiego, co łamie linię wypadków od zewnątrz lub od wewnątrz, w formie brutalnej i niebezpiecznej albo wstydlivej i zawstydzającej, wszystkiego, co w człowieku jest wątpliwością i niepewnością, wyrzutem sumienia i poczuciem inkongruencji, grzechem przeciwko Duchowi Świętemu i jego głosem zarazem, zleceniem z wieży egoizmu w potworną przepaść szczeroci (...)“ itd.

Bądź tu mądry!

Niewątpliwymi dziwolągami są takie wyrazy, jak przymiotnik *kochajmysi* (od *kochajmy się*): „Specjalnie w Polsce realizm i naturalizm w powieści przybrały pewien swoisty odstręczający charakter: sielankowy, dobroduszny, kochajmysi“ (Słoń wśród porcelany, s. 103); *wszystkojednictwo* (*wszystkojednik*, *wszystkojedność*): *wszystkojednictwo* ma to być pogląd głoszący, że przez specjalne opracowanie każdy temat (wszystko jedno jaki) „da się doprowadzić do stanu poetyckiego wrzenia“ (Walka o treść, s. 108).

Do tej samej kategorii należy zaliczyć „werbalizowanie“ nazwisk, tj. przekształcanie ich na czasowniki. Oto one: *zeszternić* (A. Stern), *wywatować* (A. Wat), *zesłonimić* (A. Słonimski), *zbaudelairyzować* (Baudelaire), *neronizować* (Nero). Z pomocą sufiksu *-owaty*, który pełni

funkcję osłabiania cechy tożsamości, Irzykowski urabia od nazwisk przymiotniki, a od tych przymiotników — rzeczowniki z sufiksem słotwórczym *-ość*. Np.: *rodziewiczównowaty*: „(...) staropanieńsko-rodziewiczównowata Seweryna (...)“, czyli Seweryna podobna do Rodziewiczówny; *czechowowatość* od nazwiska Czechow: „(...) opis nie Czechowa, lecz jakiejś czechowowatości jest bajką filozoficzną (...)“ (Czyn i słowo, s. 153); *ewowatość* od imienia Ewa: „(...) (sc. poeci) lubią pisać o ewowatości kobiet (...)“ (Pałuba, s. 342).

Zasługiwałyby na omówienie pewne specyficzne wyrażenia, jak „garderoba duszy“, „nieprzebijane ścianki“, „krytyka generalska“ itp., ale o tym może przy innej sposobności.

Andrzej Jastrzębski

O SPOSOBACH PRZEJMOWANIA IMION I NAZWISK Z JĘZYKA CZESKIEGO

Od razu wyjaśnimy, że chodzi tu o przejmowanie imion i nazwisk z języka czeskiego, nie zaś samych imion czysto czeskich. Imiona pochodzenia obcego przybierają już w języku czeskim, jak zresztą w każdym innym, pewne nowe cechy: przejmują jego charakterystyczną fonetykę, wyrażającą się w pisowni, dostosowują się do czeskich typów fleksyjnych i przejmują ich odmianę, często nawet (np. przy nazwiskach kobiecych) przyjmują ich części słotwórcze. Pani *Cotton* będzie się więc w czeskim nazywała *Cottonova*, *Elza Triolet* — *Trioletova*, a nawet trafi się uczestniczka Kongresu Pokoju pani *Pak-Den-aiova*. Gdybyśmy się chcieli zainteresować jeszcze nazwami miejscowymi czy nazwami krajów — to znajdziemy, zależnie od okresu ich przejścia przez język czeski, formy bardzo różnorakie, często dla nas niespodziewane.

Bywa to często powodem nieporozumień. Np. któryś z polskich sprawozdawców filmowych pisał raz o festiwalu filmowym w *Benatkach*, widać, że wiadomość przejął z prasy czeskiej, po czesku zaś *Benatki* to *Wenecja*. *Kopenhaga* to po czesku *Kodań*, *Abisynia* — *Habesz*, *Ratyżbona* (*Regensburg*) — czes. *Rzezno*, a *Genua* to *Janov*. Oczywiście wchodzi tutaj w grę przede wszystkim dobra znajomość nie tylko języka, z którego się tłumaczy, lecz także ogólnych spraw kulturalnych. Ponieważ jednak trudno znać cały (obcy) słownik geograficzny, w takich wypadkach pożądana jest więc duża ostrożność i podejrzliwość wobec nazw oraz imion i nazwisk.

Na przykład: nazwiska wielu osób biorących udział w Kongresie Pokoju były przez prasę zniekształcane. Spikerzy radiowi kierują się w wymawianiu nazwisk obcych wycuciem i nieobliczalną analogią, słyszemy więc obok poprawnego *Haszka* — także *Jiraszka* czy *Halasza*. Często czytamy o *Capku* lub *Fuciku*, imię i nazwisko autora „Brygady szlifierza Karhana“ — otrzymuje postać: *Vasek Kana!*

Sprawa przejmowania imion własnych z języków słowiańskich nie jest sprawą czysto ortograficzną. Dlatego też pewnie nie znalazła pełnego rozwiązania w przepisach ortograficznych PAU z r. 1936. Nie udało mi się też trafić do tej pory na rozwiązanie jej poza tymi przepisami. W książce prof. Doroszewskiego „Rozmowy o języku“ są wprawdzie rozdziały „O wymowie i odmianie nazwisk cudzoziemskich“, ale z dodatkiem „nie-

słowiańskich“ oraz „O sposobie pisania nazw i nazwisk cudzoziemskich“, a także „Wymowa i odmiana nazwisk rosyjskich“ — jednak i one nie wyjaśniają sprawy całkowicie, a szczególnie nie dają wskazówek tłumaczom literatur słowiańskich, jak w jakim wypadku postąpić.

Wydaje mi się, że nieco ułatwiłoby sprawę dopuszczenie z góry różnicy w traktowaniu wszelkich obcojęzycznych imion, nazwisk, a także nazw, z jednej strony w zakresie spraw urzędowo-informacyjnych — co właśnie uwzględnia prof. Doroszewski w jednym z wymienionych rozdziałów — a z drugiej, w przekładach z literatury pięknej, bo tu chodzi o „zbliżenie“ bohatera do czytelnika i o to, aby unikać w toku żywego języka, w dialogach itp. sztuczności i dziwactw. W aktach urzędowych, meldunkach, sprawozdaniach sądowych czy czasem nawet przemówieniach lub artykułach fachowych, katalogach itp. można zawsze coś dodać do obco brzmiącego nazwiska czy nazwy, by uzyskać „unieruchomienie“ wyrazu w jego pełnej pierwotnej formie. W aktach wyrazem takim bywa gotowa rubryka, w innych wypadkach można napisać, że coś się stało w mieście *Hradec Kralove* lub w mieście *Loket*, można pisać o korycie rzeki *Moloczna*, być na sztuce „*Lubow Jarowaja*“. W takim wypadku jedyną trudnością byłaby transkrypcja czy też transliteracja z obcego alfabetu lub, jak w czeskim, kwestia zastąpienia nie istniejących w polskim alfabecie liter: *š, ž, č, ě, ů, ň*, i opuszczenia znaków długości nad samogłoskami. W ten sposób można w tekstach urzędowo-informacyjnych dopuścić używanie imion, nazwisk i nazw w formie oryginalnej i nieodmiennej.

Natomiast jeśli chodzi o te same wyrazy w przekładach z literatury pięknej oraz w użytku codziennym, zagadnienie się komplikuje. Przede wszystkim fakt wyraźnie poczuwanego pokrewieństwa języków uzasadnia konieczność nieco innego traktowania tych wyrazów niż imion i nazwisk zupełnie obcych. Mianowicie niejednokrotnie, oprócz oczywiście wyrazów etymologicznie trudniejszych lub niejasnych, wyczuwa się wyraźnie poszczególne człony słowotwórcze imion i nazwisk czeskich (to samo, gdy mamy do czynienia z innymi językami słowiańskimi). Z tego wynika konieczność odmiany przez przypadki. O ile w wyrazach zupełnie obcych wygodniej będzie pozostawiać je w formie nieodmiennej, to w wyrazach słowiańskich nigdy nie będzie to ani wygodniejsze, ani sensowne. Powstaje zatem kwestia, jak odmieniać. Wydaje mi się, że przejmując imiona, nazwiska czy nazwy do języka polskiego nie można odmieniać ich inaczej, jak tylko po polsku. A więc chyba powinno się mówić o pierwszomajowym numerze polskim nie *Rudého Prava*, lecz *Rudego Prava*. Gdybyśmy chcieli zastosować odmianę czeską, doszlibyśmy do tego, że pisalibyśmy np. artykuły o *Fuczikowi*, jak Czesi piszą o naszym *Kościuszkowi*. Na ogół zasada polskiej odmiany nie następuje trudności, z małymi wyjątkami przy niektórych typach fleksyjnych, nie istniejących w języku polskim. Ale ta sprawa wymaga osobnego rozważenia.

W wątpliwościach, w jaki sposób postąpić z tym czy owym imieniem lub nazwiskiem, najsluszniej chyba będzie kierować się zasadą, tak samo jak w realiach, zachowania charakteru narodowego danego języka (w tym wypadku czeskiego), ale jednocześnie przyswojenia tych wyrazów językowi polskiemu tak, aby nie raziły sztucznością czy wręcz dziwactwem.

Pamiętając o zasadzie zachowania charakteru narodowego języka obcego, o koniecznym zachowaniu tożsamości nazwisk, musimy w przejmowaniu ich liczyć się z tradycją języka własnego. Od wieków przejmowaliśmy imiona własne wszelkiego rodzaju, formy te utrwały się w dokumentach, w literaturze i w tradycji ustnej. Zależnie od różnych okresów przejmowania, od dróg, którymi owe wyrazy przychodziły, od ich ważności i stopnia rozpowszechnienia, sposoby te bywają rozmaite. Tradycja nie może nas wiązać zawsze, ale też nie możemy jej całkowicie ignorować. W każdym razie musi ją znać tłumacz literatury pięknej, który w powieści nie zawsze ma do czynienia tylko ze współczesnością.

Ogólnie biorąc imiona tzw. chrzestne możemy podzielić na cztery grupy: 1) istniejące w formach kalendarzowych w obu językach (czeskim i polskim); 2) imiona typowo czeskie; 3) charakterystyczne czeskie zdrobnienia; 4) imiona historyczne.

1) Imiona kalendarzowe można albo pozostawiać w ich kalendarzowej czeskiej formie, albo dawać polski odpowiednik. Wyraźnej reguły, kiedy jak postąpić, niestety sformułować nie można. Rzecz wymaga oddzielnego opracowania.

2) Imiona typowo czeskie wypada pozostawiać w formie bądź oryginalnej, bądź też polszczyć je fonetycznie lub ortograficznie (*Bedřich* — *Bedrzych*, *Růžena* — *Różena*).

3) Zdrobnienia nadają się raczej do zachowania ich w oryginalnej postaci z zastosowaniem polskiej fonetyki, częściowo ortografii. Zachowują charakter języka, łatwo się odmieniają i bardzo zbliżają czytelnika do bohatera. Pozostawałaby kwestia, czy czasem nie zmieniać im swoich przyrostków deminutywnych, mogących wprowadzać w błąd polskiego czytelnika co do tego np., czy chodzi o chłopca czy dziewczynkę: czeskie *Eda* to zdrobnienie od *Ědward*. Prof. *Filutek* z „Przekroju“ nazywa się u Czechów prof. *Filuta*.

4) Co do imion znanych w języku polskim z historii czy literatury dawnej, to wydaje mi się, że należy ich używać w postaci już utrwalonej, obojętne, z jakiego języka byłyby tłumaczone. A więc czy to czeski król *Karol* (nie *Karel*), czy *Iwan Groźny*, czy któryś z Habsburgów — *Ernest*, choć w tekście czeskim będzie *Arnošt*.

Sprawa, jak dalece tłumacz ma prawo w powieści historycznej stylizować imiona postaci niehistorycznych, fikcyjnych, jest już zagadnieniem wchodzącym w zakres stylizowania w ogóle.

Jeśli chodzi jeszcze o oddawanie imion osób ogólnie znanych w zasięgu międzynarodowym obecnie; to można zaobserwować charakterystyczne zjawisko: jedne imiona zadomawiają się natychmiast i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby używać ich formy oryginalnej, inne wahają się, inne zaś stanowczo pozostają w formie pierwotnej. Mamy więc: *Józef Stalin*, *Włodzimierz Lenin*, *Fryderyk Joliot-Curie*, ale *Pietro Nenni*, obok *Georgi Dymitrow* (*Jerzy Dymitrow*), *Klement Gottwald*, *Pablo Neruda*, *Pablo Picasso*. Wydaje się, że w każdym razie dużą rolę odgrywa tu z jednej strony znajomość imienia, z drugiej — dążenie do zachowania formy oryginalnej, czasem brzmiącej dla nas nieco egzotycznie.

Przy przejmowaniu nazwisk należałoby uwzględnić:

- 1) nazwiska mające już utrwaloną w pisowni tradycję;
- 2) przezwiska i przydomki; jeśli stanowią one cechę charakterystyczną, a nie są jeszcze przyjęte, należałoby raczej tłumaczyć je według sensu;
- 3) w powieściach historycznych nazwiska, jak poprzednio imiona, można by zachować w ich tradycyjnej postaci czeskiej albo też nadawać im postać taką, jaką by przypuszczalnie miały w starszym języku polskim.

W zakresie omawianych spraw w grę wchodzi, streszczając dotychczasowe uwagi, momenty następujące:

- 1) tradycja polska, której nie musimy ślepo naśladować, ale z którą musimy się liczyć;
- 2) wymagania współczesnego języka polskiego (w zakresie form odmiany, częściowo fonetyki i ortografii);
- 3) wymagania artystyczne: stosunek czytelnika do bohatera powieści; stosunek do kraju, z którego języka się tłumaczy i do jego kultury;
- 4) czynnik poszanowania odrębności narodowej, który musi harmonizować z czynnikiem zbliżenia czytelnika do bohatera i dzieła.

Helena Gruszczyńska-Dubowa

P. S. Sprawa przejmowania obcych imion i nazwisk, a także innych imion własnych, jest obecnie szeroko dyskutowana na zebraniach sekcji przekładowej Związku Literatów Polskich.

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

5 a (c. d.)

Nawiązaniem do synonimów omówionych w poprzednich numerach „Poradnika“ jest grupa synonimiczna obejmująca gwałtowniejsze zaburzenia atmosferyczne oddawane wyrazami:

burza, nawalnica, zawierucha, zawieja itp.

Pasma synonimiczne wiążące się z *burzą* jest bardzo rozległe. Obejmuje ono nie tylko odmiany burzy śnieżnej, ale i wszelkiego rodzaju gwałtowne wiatry. Na razie omówimy synonimy łączące się z *burzą* w ściślejszym sensie.

Burza oznacza rodzaj zakłócenia atmosferycznego: jest to, jak powiada A. Krasiński w „Słowniku synonimów“, „gwałtowne wzruszenie powietrza, zwykle z grzmotami, kiedy wiatry rozigrane dmą z taką mocą, że na sekundę przebiegają od 40 do 60 łokci. Bywa na lądzie i na morzu“. Mianem *burzy* oznaczamy zwykle deszcz w połączeniu z wyładowaniami atmosferycznymi. Specjalne rodzaje burzy określamy odpowiednimi przyimiotnikami, np. burza morska, gradowa, śnieżna, magnetyczna, huraganowa itp. Wyraz jest ośrodkiem skupiającym koło siebie dość bogatą frazeologię:

a) *Burza gwałtowna, jesienna, letnia, straszna, podzwrotnikowa* (Sienk. Pust.¹ s. 227), *wiosenna* (K. K.), *burza z grzmotami* (Sienk. Pust. s. 325); *łoskot burzy*:

„Zdawało mi się, za burzy łoskotem,
Żem słyszał martwe dzieci za namiotem,
Wszystkie jęczące przeraźliwie, głucho.“

(Słowacki. Ojciec zadżumionych, w. 275—278);

tchnienie burzy:

„Konie i ludzie, zwaleni z nóg olbrzymim ciężarem żelaznych jeźdźców, padali jak łan pod tchnieniem burzy“ (Sienk. O. i M.² I, s. 127);

burzę kołatany, miotany (okręt) (Fr.).

b) *Mieć się, zanosić się na burzę* (zwroty tego schematu używane są zwykle w formie nieosobowej: ma się albo miało się na burzę, bądź też zanosz się albo zanosz się na burzę), *schronić się przed burzą, przeczekać burzę* (Fr.). Do częstych należą zwroty porównawcze: *spaść jak burza, przewalić się jak burza*:

„Miłość, której nawet nazwać nie umiał, spadła nań jak burza.“

(Prus: Nowele. Nakł. Rady Polonii Amerykańskiej, s. 31)

„Napad, straszne sceny mordy, strach, niespodziany ratunek i ucieczka — wszystko to przewaliło się jak burza w ciągu jednej nocy.“

(Sienk. O. i M. II, s. 55).

c) *Burza wisi w powietrzu, zbliża się, zrywa się, wybucha, powstaje* (Fr.), *rozlała się, rozdarła się albo pękła nad doliną* (K. K.); *burza huczy* (Tet. Wyb.³ s. 158), *rozhulała się* (Sienk. O. i M. I, s. 240), *sroży się, szaleje* (Mick. P. T.⁴ X, w. 84), *wzmaga się* (K. K.); *burza minęła* (K. K.), *przeszła* (Sienk. Pust. s. 325), *przetoczyła się* (na bory i lasy) (Reym. Chł.⁵ IV, s. 700), *przewaliła się stronami* (Reym. Chł. III, s. 395), *oddala się* (Fr.), *ucichła, uciszyła się, ustala, umilkła, uśmierzyła się* (K. K.); *burza zapezdziła mnie pod ten dach* (K. K.), *zaskoczyła kogoś* (Fr.).

Wyraz ten występuje także w większych frazach przysłowiowych: *bez burzy nie będzie deszczu, z malej burzy wielki deszcz, z wielkiej burzy mały deszcz* (w tych samych związkach występuje wyraz *chmura*); *po burzy następuje pogoda* (K. K.). Ostatnie frazy mają również znaczenie przenośne. W znaczeniu tym wyraz tworzy niemniej liczne wyrażenia i zwroty. Na pograniczu znaczenia zwykłego i przenośnego spotykamy go u Sienkiewicza:

„Toteż konwokacja odbyła się wśród grózb wojennych i grzmotów,
jakie zwykły burzę poprzedzać.“ (Sienk. O. i M. I, s. 296).

W znaczeniu wyraźnie przenośnym występuje już u Skargi:

„Powstała na chrześcijany wielka burza (...)“ (Skar. K. K.).

¹ Sienk. Pust. = Sienkiewicz: W pustyni i w puszczy. Wyd. Państw. Inst. Wyd. Warszawa 1948.

² Sienk. O. i M. = Sienkiewicz: Ogniem i mieczem. Wyd. Jubil. Geb. i Wolffa. Warszawa 1908.

³ Tet. Wyb. = K. Tetmajer: Wybór poezji. Nakł. Geb. i Wolffa. Warszawa 1897.

⁴ Mick. P. T. = Mickiewicz: Pan Tadeusz.

⁵ Reym. Chł. = Wł. Reymont: Chłopi. Wyd. Rady Polonii Amerykańskiej [bez daty].

Do licznych późniejszych przenośnych użyć *burzy* trudno nieraz dobrać jednowyrazowe odpowiedniki synonimiczne. Wyrazem tym w sposób plastyczny są oddawane zarówno gwałtowne uczucia jak i wszelkie inne mocniejsze wrażenia:

„W tej burzy uczuć, jakby kotwica spoczynku,
Zabłysnęła mu nagle myśl o pojedynku.“ (Mick. P. T. VIII, w. 544).
„Świrski nie mógł zasnąć: był trochę głodny, ale nade wszystko
zirytowany: burza uczuć kipiała mu w piersiach i uderzała do głowy.“
(Prus: Pisma. Wyd. Pod znakiem P.A.L. Warszawa 1935, XXI, s. 206).
„Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga.“
(Malczewski: Maria, w. 123).
„Burze serca, burze losów ogłuszyły mię na chwilę!“
(Goszczyński: Zamek kaniowski, cz. III, w. 9).

„Kochała wszystko, co wielkie i piękne, pragnęła szczęścia i burzy
wrażeń.“ (Komornicka. Stud. 24).

„Chórem tragicznym daj nową formę znieruchomiałej burzy mil-
czenia.“

(Tuwim: Biblia cygańska. Wyd. Mortkowicza, Warszawa 1933, s. 56).

„Przemówienie swoje minister Minc wygłosił, jak zwykle, z pamięci
nie posługując się żadnymi notatkami. Gdy mówił o wysiłkach
Poznania położonych dla życia gospodarczego kraju, nazwał Poznań
miastem rzetelnej pracy. Wówczas zerwała się burza oklasków.“
(„Express Wieczorny“, r. 1948, nr 114, s. 2).

„Partia pokojowa (...) wierzyła, iż można będzie nimi (sc. układami)
burzę zażegnać.“ (Sienk. O. i M. I, s. 296).

W poezji często kłębowisko poplątanych i zwichrzonych przedmio-
tów oddaje się tym wyrazem: *burza włosów*; *burza kwiatów* („W po-
wietrzu czuła dziwną kwiatów burzę.“ Słowacki. Pisma, III, 561)¹; *burza
drzew* (Tet. Poez. II, 55).² W pewnych wyrażeniach i zwrotach wy-
raz ma sprecyzowane przenośne znaczenie. Odpowiednikami jego synoni-
micznymi będą: *awantura*, *breweria*, *burda*, *klótnia*, *zajście*, *scena*, *heca*
itp.: burze pożycia małżeńskiego; burza na posiedzeniu brytyjskiego par-
lamentu („Express Wieczorny“, r. 1949, nr 12, s. 1); burza w szklance wody
(Fr.); cisza przed burzą (Zawiliński: Dobór wyrazów. Kraków 1926).
W staropolszczyźnie wchodził w skład terminu medycznego:

„Gdy krwotok nozdrzowy przypada w dzień burzy chorobnej (cri-
sis), można z niego wyciągnąć wieszczbę korzystną.“ (Dyk. Med. —
Słownik lekarski Gedroycia).

N a w a ł n i c a. Zasadniczo wyraz łączy się z grupą synonimiczną
obejmującą odmiany deszczu (por. „Poradnik Językowy“, r. 1950, nr 3,
s. 23—24), w pojęciu tym jednak występują cechy łączące *nawałnicę* za-
równo z deszczem jak z burzą. Znaczenie gwałtownego deszczu, ulewy do-
minuje jeszcze u Mickiewicza:

„Bo nawałnica, boju plac mrokiem okrywszy,
Zalała drogi, mosty zerwała na rzece,
Z folwarku niedostępną zrobiła fortecę.“ (Mick. P. T. X, w. 91—93)

¹ Pisma = Pisma Juliusza Słowackiego. Wyd. Hasklera, W-wa, Kraków, Lwów, Poznań, 3 tomy [bez daty] w oprac. Józefa Kallenbacha.

² Tet. Poez. = K. Tetmajer. Poezje. Wyd. zbiorowe „Biblioteki Polskiej“. War-
szawa [bez daty].

W późniejszej poezji spotykamy *nawałnicę* raczej w znaczeniu gwałtownej burzy:

„Ale najdziksza górską nawałnica
Tak nie zatarga twoich głuchych fal,
Jak duszę targa daremna tęsknica.“

(Tet. Wyb., s. 158).

„Wzdymaj się, nawałnico! Druzgocz twarde złomy,
wywracaj lasy, jezior pruj głębokie tonie.“

(Tet. Wyb., s. 167).

„Może i one [sc. lwy] schroniły się w pobliskim lesie przed nawałnicą.“

(Sienk. Pust., s. 228).

W tymże znaczeniu wyraz używany bywa również przenośnie: *nawałnica* *uczuć* jest czymś intensywniejszym niż *burza* *uczuć*. Podobnie:

„Nagła szloch i skarg nawałnica
Zgwałciła hymn żywota.“

(Ostr. B. An.¹, s. 157)

Z a w i e r u c h ę, mhrus. *zabepyxā*, objaśnia „Słownik synonimów“ A. Krasieńskiego (I, 41) jako „wyraz potoczny, używany na Rusi w tym samym znaczeniu, co zamieć. Przenośnie znaczy: zawichrzenie, rozruch“. Brückner wywodzi wyraz od *wrzyć* (S. E. s. 646). Tak zwana etymologia ludowa łączyła mylnie zawieruchę z czasownikiem *ruszać*, jak to możemy wnosić z następującego cytatu słownika Karłowicza-Kryńskiego: „W zawierusze rewolucyjnej trzeba się naprawdę ruszać i stanowczo decydować: z nami lub przeciw nam.“ Bałucki (K. K.). Znaczenie wrzenia, kotłowania, burzy jest w wyrazie żywe, dlatego chętnie bywa używany przez pisarzy do oddania gwałtownych zaburzeń atmosferycznych. Już w staropolszczyźnie występował w licznych odmianach fonetycznych i słowotwórczych, jak: z a w i e r z u c h a, z a w r o c h, z a w i e r t k a, z a w i a r t k a, z a w a r t k a, z a w i e r k a (por. słownik K. K.). W nowszych czasach jest odpowiednikiem synonimicznym burzy zwłaszcza gwałtownej:

„Naraz skotłowało się wszystko do dna, słońce zgasło, uczynił się dziki męt i rozszalała się taka zawierucha, że w skoltunionych mroczkach lały się jeno strugi oślepiających jasności, były pioruny, grzmoty przewalały się po niebie, szumiała ulewa i jęczały wichry i drzewa.“

(Reym. Chł. IV, s. 698).

Od dawna również używany bywa przenośnie:

„Jęków, łkania i modłów taka zawierucha, że usłyszała nawet ta biedna i głucha.“ (K. K.)

„Gra organów, śpiew ludu, dźwięk dzwonek i własne cierpienie w duszy jego zlały się w jedną wielką zawieruchę.“

(Prus. Now., s. 35).

„Na ognisku miechem dmucha, leci iskier zawierucha.“

(Konopnicka. K. K.).

„Z strun iskier prysła zawierucha.“

(Tet. Poez. IV, 89).

„Królujesz, Pani słoneczna, w mętach, w gwiazd zawierusze.“

(Wyspiański. K. K.).

¹ Ostr. B. An. = Bronisława Ostrowska: Aniołom dźwięku. Wyd. Geb. i Wolffa. Warszawa [bez daty].

W przenośnym znaczeniu często jest synonimem *zamętu*, *niepokoju*, *rozruchu*, *ruchawki*:

„Wojenne ustały zawieruchy.“ (Troc.).

„Zmniejszyło się bardzo tych wyborynych koni gniazdo, które ostatnie domowe zawieruchy ledwie nie do szcztetu wytępiły.“

(Świtkowski. K. K.).

„Marchlewski ogłasza płomienną broszurę pt. „Wojna i Rewolucja“, będącą ostrzeżeniem przed nadciągającą zawieruchą.“

(„Express Wieczorny“, r. 1950, nr 78, s. 3).

Z a w i e j a znaczeniowo i etymologicznie łączy się raczej z *wiatrem* i czasownikiem *wiać* niż z *burzą*. Jest to według A. Krasieńskiego „mniejsza zamieć czyli wiatr silny, który wiejąc w najrozmaitszych kierunkach, w najciaśniejsze szczeliny się wciska“, (Kr. I, 41). To znaczenie ilustrują przykłady użycia przytoczone w słowniku Karłowicza-Kryńskiego: „Ryk wód, szum zawiei.“ (Mickiewicz). „Ktoś tam może z żywiołów zawiei zdoła na jakiś wolny brzeg wypłynąć.“ (Berwiński). Najczęściej wyraz ten używany jest w znaczeniu »zamieci śnieżnej«:

„Kotłowała wciąż zawieja.“ (Reym. Chł. II, s. 528).

„Pod jakąś topolą czerniał przyczajony zajaczek, którego na jej widok rymnął w zawieję, że go porwała jakby w pazury, aż bek się rozległ bolesny w kurzawie.“

(Reym. Chł. II, s. 529).

Spotykane w tym znaczeniu *wieja*, *wiejba* i *rozwiej* — należą do wyrazów rzadko używanych, występujących najczęściej w gwarach lub w języku literackim wzorowanym na gwarze:

„Noc była ciemna, wieja, ślizgawica.“ (K. K.).

„Wieja uczyniła się tak straszna, że ani nie mogli usiedzieć na wielbłądach, ani wielbłądy ustać na miejscu.“ (Sienk. Pust., s. 87).

„Hale, można to przyspieszyć na taką wieję, poomacku szlam całkiem, bo to ciepie śniegiem, że oczów nie można ozewrzeć, a takie zaspy na drogach, taki mąt, że i na dwa kroki nic nie rozezna przed się.“

(Reym. Chł. II, s. 438).

„Juści, czas był taki, że psa żal by na świat gonić, wiejba aż dachy trzeszczały.“

(Reym. Chł. III, s. 100).

„Coraz dłużej siedziała omroczona, na pół przytomna, chłodziła śniegiem rozpaloną twarz, przecierała oczy, trzeźwiła się jak mogła, a wciąż jakby zapadała na samo dno rozkrzyczanej lutej rozwiei żywiołów.“

(Reym. Chł. II, s. 530).

Wyrazy *wija*, *wijadł*, znane już staropolszczyźnie, łączy Brückner z czasownikiem *wić* (S. E. s. 621). Jako staropolski podaje również A. Krasieński w „Słowniku synonimów“ w tym znaczeniu używany wyraz *dma* z przykładem z Kochanowskiego, który potem powtarza słownik Karłowicza-Kryńskiego:

„Nasze płonne nadzieje po powietrzu dma rozwieje.“

(J. Kochanowski Kr. I, 41).

Na podstawie przytoczonego materiału stwierdzić możemy, iż najczęściej używanym wyrazem mającym najogólniejsze znaczenie i najbogatszą frazeologię jest *burza*. Silną, gwałtowną burzę nazywamy *nawałnicą* i takież odciń znaczeniowy zachowuje *nawałnica* w znaczeniu przenośnym. Choć na ogół możemy używać obu wyrazów wymiennie, to wymiana ta może być stosowana tylko do pewnych zakresów pojęć. Możemy

zamiast *burza uczuć* powiedzieć *nawałnica uczuć* — nie możemy zamiast *burza oklasków* powiedzieć *nawałnica oklasków*. Wyrazy *zawierucha* i *zawieja* używane rzadziej w znaczeniu »burzy« najczęściej spotyka się w znaczeniu »zamieci śnieżnej«. Przy czym *zawierucha* wyspecjalizowała się przenośnie w znaczeniu »zamętu, niepokoju, rozruchu« i wtedy nie może być używana wymiennie z *burzą*. *Burza* ma tu znaczenie ogólniejsze, *zawierucha* bardziej sprecyzowane. Poza tym oba wyrazy *zawierucha* i *zawieja* są jakby ogniwnem pośrednim, łączącym całą tę grupę synonimiczną z następną, obejmującą nazwy burzy śnieżnej.

Stanisław Skorupka

»PO SŁUŃCU WSCHODZIE«

czyli o porach dnia w pewnej gwarze

Dzisiejsza polszczyzna pod względem literackim jest bogatsza od gwary. Język literacki różni się od gwary tym, że jest bardziej wyrobiony, tzn. operuje większą ilością słów, zwrotów, ma większą ekspresywność, czyli większą zdolność wyrażania myśli i uczuć. Istnieją jednak dziedziny, w których gwara wykazuje wysoki stopień wyrobienia, jest precyzyjnym narzędziem określania stanów wewnętrznych i zjawisk świata zewnętrznego. Specyficzne warunki środowiskowe zmusiły ludzi wsi do wyrażania w swej mowie wszelkich reakcji na te warunki. Wzbogacenie mowy literackiej elementami gwarowymi polega między innymi na zapożyczeniach właśnie z tych dziedzin słownictwa, które w mowie chłopca odznaczają się większym zróżnicowaniem wyrazowym i bogatszą frazeologią.

Takich dziedzin jest wiele. Należy tu między innymi nazywanie czasu, pór dnia i nocy, pór roku. Rozpatrzmy to na przykładach zaczerpniętych z mowy mieszkańców wsi Kamienna Wola, pow. skierniewickiego, w której obserwujemy duże bogactwo frazeologiczne w tym zakresie.

Brak zegara zmusił chłopca przebywającego więcej na polu niż w domu, szczególnie w okresie letnim, do wykorzystania zjawisk przyrody i charakteru zajęć dla określania czasu różnych pór dnia i nocy.

Najwcześniejszą porę na przelomie dnia i nocy, kiedy pojawia się pierwsza jasność na wschodzie zwiastująca świt nazywa się *bryzganiami*; *ledwo bryzgało, zacynało bryzgać* — to moment jeszcze wcześniejszy, prawie noc, której ostatnią fazę nazywa się *nade dnim, przede dnim, cimnym ranym*. Wyrażenie *do dnia* w poczuciu mówiących jest jednym wyrazem z akcentem na przedrostku i służy do oznaczania następnego okresu czasu, kiedy zaczyna się dzień, a wyrażenia *kawoł do dnia, dobrze do dnia* określają porę poprzedzającą owo *do dnia*. Jednocześnie zwroty te oznaczają porę, w której mieszkaniec wsi wyjątkowo tylko rozpoczyna swój dzień pracy, gdy ma jakąś pilną robotę lub wybiera się w drogę do młyna czy na jarmark: *wstół z bryzganiami, wstół dobrze do dnia czy kawoł do dnia i napasł kunie, wstół jak wsycy jesce spali*. Normalnie dzień pracy rozpoczyna się z *świtaniem, wkiedy dnieje, wkiedy się rozwidnio, dzień się robi, na świtanium, bardzo rano, wczesnie, jak kury wstajum, a bydło rycy i dopumino się zryć*. O tych, którzy się wylegują mówi się ironicznie, iż *wstajum świtkiem pod południe (polnie)*.

Ważnym czynnikiem oznaczania czasu jest wschód słońca: *już jest dobry dzień, już biel dzień biały, zaros przed słońca wschodym, zaros po słońcu wschodzie* pozornie ze zmianą normalnego szyku zdania, gdyż wyraz określany stoi na drugim miejscu. W istocie w świadomości mówiących wyrazem nadrzędnym jest *słońce*, które wysuwa się na plan pierwszy ze względu na rolę, jaką odgrywa, a podrzędnym *wschód*. W drugim wyrażeniu słowo *słońce* stoi w miejscowniku, zamiast w dopełniaczu, co dowodzi, że jest ono członem niezależnym, połączonym z określeniem na zasadzie związku zgody. Skostniały ten zwrot przypomina wyrażenia takie, jak *przed bitwą, po bitwie, przed burzą, po burzy, przed słońcem, po słońcu* z dodaniem określenia *wschodzie* dla odróżnienia od słońca zachodu: *édziebecko przed słońca wschodym, ciut-ciut po słońca wschodzie; rano z rosom: jesce rosa nie zginęła, ledwie słońce wyrziało, tylko co słońce się pokazało*.

Gdy słońce podniesie się wyżej mówią: *słońce już jest na chłopca albo na człowieka, słońce nad chałupum, słońce nad sokoramy, słońce już dobrze grzło*.

Tą samą porę określa się również przy pomocy zajęć, które przypadają na ten okres: *dopiero co śniodanie wstawiłam, przed śniodaniem, po śniodaniu, przyszedł w samo śniodanie, jesce statków nie zmelam, dopiero co statki zmelam, tak jakoś zaros przed uobrzundkim, w sum uobrzundek, po uobrzundku*.

Jeżeli się chce kogoś zganić za opóźnienie w pracy, za opieszałość, powolność i jednocześnie zawstydzić a zarazem zmasić do większego wysiłku, wtedy przedstawia się przesadnie rzekomo spóźnioną porę: *już pastuchy dawno przegnały, już wszyscy powstają, już pół stają zaurołym, zasiolył, już ludzie idum w pole, już słońce gdzie tam, już słońce pod połnie, słońce już dobrze doskwierco, już rosy ani znaku, już kawoł na dzień* (— również jedno słowo z akcentem na przedostatniej zgłosce). Drugie śniadanie nazywa się tu *poduobiadkim* albo *pośniodunkim* i jest prze-połowieniem dopołudniowej pracy. Pora ta nie ma zbyt wielu określeń: *przed uobiadkim, w uobiadek, po poduobiadku*. Ma ich za to więcej południe: *słońce połnia dochodzi, scere południe, w samo południe, ciń pado prosto w bruzdy, na przypołudnie, akurat w południe, z południa, z uobiadu, słońce skrycieło (= skrećilo) z połnia, zniwiorze idum, już pastuchy wyganiajum*.

Półodwieczerz to okres podwieczorku: *słońce zniżelo się, przypydź bydło jak będzie słońce nad wiecurkiem, słońce już na człowieka, przed słońca zachodym, słońce dopiero skrećo się za górkę* (ale w innym miejscu jeszcze je widać, a więc to niecałkowity zachód). *Jesce złapimy ze dwie gorzcie przed słońca zachodym* — mówią żniwiarze, aby wykorzystać całkowicie światłość dzienną: *już ludzie schodzum z pola, już bydło z pola zganiajum, po słońcu zachodzie, już rosa idzie, już chłód idzie, po zmierschunku, na sarówkę, cimny wiecór, już miesiąc wsedł, zaro z wiecora, przed kolacyjom, po wiecerzy, po wiecorowym uobrzuntku, już wcale ćma, kawoł w wiecór, już się na drugi bok przewrócieym, już baby pod południe* — mówi się o późnej porze wieczorowej, opierając się na obiegu Małego Wozu, przy czym używa się wyrazu *południe* nie na oznaczenie godziny 12, a więc czasu, lecz na określenie miejsca na niebie, punktu po-

łożenia słońca, księżyca; *już miesiunc pod południm, już baby pod południm*, to jednocześnie spóźniona pora nocna i określenie miejsca położenia tych ciał niebieskich.

Obecnie chłop coraz częściej spogląda na zegar i przy jego pomocy określa czas. Budzi go już nie pianie kura, lecz budzik, podobnie jak w mieście, gdzie ludzie patrzą na tarczę zegara, a nie na zjawiska przyrody przy określaniu czasu.

To, co zostało powiedziane o nazywaniu pór dnia i nocy, można by rozciągnąć na określanie pór roku: *na sum siew, na zakopki, na podkopki, w kopanie, w środku jesieni, kwardy jesieni, w pietylnie, w sadzynie, w podsnopki, w uowsiane żniwa* itd., ale to wymagałoby już osobnego opracowania.

Jan Pilich

Sądzę, że konstrukcja „po słońcu wschodzie“ tłumaczy się jako typowy przykład dominowania realnej treści wyrażenia nad jego budową formalną. Ważny moment znaczeniowy łączy się z przyimkiem *po*, który ustala relację czasową między wschodem słońca a chwilą, która po nim nastąpiła. Przez inercję syntaktyczną zwykła funkcja przyimka *po*, mianowicie rządzenie miejscownikiem, została zastosowana do następującego bezpośrednio po przyimku rzeczownika. Ten sam rząd łączy przyimek *po* z rzeczownikiem *wschód*, co dodatkowo może sprzyjać użyciu formy miejscownikowej *słońcu*. *Po słońca wschodzie* jest konstrukcją bardziej zróżnicowaną, bardziej refleksyjną: rozpoczęcie od przyimka *po* nie powoduje natychmiastowego wyładowania się jego miejscownikowej funkcji na najbliższym wyrazie, ujawnia się ona dopiero na formie *wschodzie*.

W. D.

DYSKUSJA O GWARZE W „CHŁOPACH“ REYMONTA

W ostatnich latach na łamach pism literackich rozgorzała na nowo ożywiona dyskusja na temat gwary w „Chłopach“ Reymonta. A zdawało się, że sprawa jest już przesądzona, za taką przynajmniej wszyscy ją uważali.

Jeszcze w roku 1911 profesor Nitsch w „Mowie ludu polskiego“ potrącił mimochodem o Reymonta i wygłosił opinię co do gwary w „Chłopach“: tak jak typy w „Chłopach“ są stylizowane na ogólnochłopskie, tak i język nie odbija żadnego określonego narzecza, choć „ogólny t o n mowy chłopskiej pochwycony jest tu na ogół dobrze (...)“ (op. cit. s. 152). „Jakkolwiek bądź jednak, jest on tworem indywidualnym, powołanym do życia przez jednostkę i z tego powodu nie może mieć nigdy tego znaczenia, co gwara góralska, która jedyna ze wszystkich bez stylizowania niemal stała się godną literatury.“ (ib. s. 153—154).

Argumenty prof. Nitscha były następujące:

1) w gwarze „Chłopów“ brak mazurzenia i ścieśnionego *a* i *o*, typowych cech fonetycznych gwary łowickiej;

2) liczne są „formy wprost skoślawione“, spośród których wymienia Nitsch jedynie aorystyczną końcówkę 1. osoby *-ch* w zastosowaniu do innych osób, np. „kupą poszli tańcować, bych się nieco otrzeźwić“.

Opinia autorytetu zaciążyła nad badaniami następnych lat. A właściwie tych badań niewiele już w ogóle było. W r. 1936 podjęto wprowadzić w „Języku Polskim“ dyskusję na temat gwary w „Chłopach“, ale nie wniosła ona wiele nowego. Można zanotować tylko artykuł W. Węglarza „Z zagadnień gwarowych w »Chłopach« Reymonta“, w którym autor operując już większą ilością materiału, ale także nie analizując go w całości, popiera całkowicie tezę Nitscha.

Tak potraktowali sprawę językoznawcy. A badacze literatury i wykształcony ogół? Oczywiście uznali te sądy za słuszne, tym bardziej że zgadzały się one z ogólnie przyjętą tezą o braku realizmu w „Chłopach“. Jeszcze w powojennym, XI wydaniu Gebethnera i Wolffa z 1948 r. Adam Bar w posłowniu redaktorskim pisze: „Reymont nie umiejscowił gwary swojej powieści, nie umiał zdecydować się na właściwości językowe mniej lub więcej określonej okolicy, a nawet nie starał się o zachowanie konsekwencji. Oczywiście te wszystkie bałamuctwa trudno usunąć“.

Do tej właśnie wypowiedzi nawiązuje pierwszy w interesującej nas dyskusji artykuł dr Marii Rzeuskiej „Sprawa »Chłopów« Reymonta“ („Odrodzenie“ 1949, nr 33). Autorka ma za sobą, jak sama pisze, „bliskie kilkuletnie obcowanie z powieścią“, którego owocem jest napisana już przed wojną, a wydana w r. 1950 monografia „»Chłopi« Reymonta“. P. Rzeuska wypowiada pogląd, że „Chłopi“ są powieścią realistyczną. Czynniki tego realizmu to z jednej strony jak najwierniejsze odmalowanie folkloru łowickiego, z drugiej — wierne oddanie gwary łowickiej (z pewną ilością świadomych modyfikacji).

Z obroną dawnej tezy co do gwary „Chłopów“, podważanej przez dr Rzeuską zarówno we wspomnianym artykule jak i w odczytach wygłaszanych poprzednio na sesjach TNW i PAU, wystąpiła doc. A. Obrebska-Jabłońska w artykule zamieszczonym w 39 numerze „Kuźnicy“ w r. 1949. Autorka wymienia szereg faktów, którymi operowano już w dyskusji z 1936 r.; stawia dr Rzeuskiej zarzuty metodologiczne: pierwszy — niesłuszny — uwzględniania tylko tych pozycji, które są z łowickim zgodne, drugi dotyczą konieczności rozpatrywania gwary „Chłopów“ na tle całokształtu gwar polskich. Twierdzenie autorki artykułu co do gwary w „Chłopach“ ma już w każdym razie sformułowanie bardziej kompromisowe: uważa ona, że Reymont na dialekt łowicki nawarstwiał swobodnie dialekty inne. Słuszna jest uwaga, że właściwości fonetyczne gwary łowickiej utrudniają obronę czystości tej gwary w „Chłopach“. Gwara łowicka ma bowiem mało cech fonetycznych jaskrawych i jej tylko właściwych.

Na artykuł ten dr Rzeuska odpowiedziała w „Zeszytach Wrocławskich“ (r. 1950, nr 1—2, s. 130—138), pełną zaś argumentację jej tezy znajdujemy w nowo wydanej pracy „»Chłopi« Reymonta“, w której poświęca tej sprawie osobny rozdział pt. „Gwara“ (s. 137—164).

Metoda, którą posłużyła się badaczka, polegała na: 1) wybraniu całego materiału gwarowego z „Chłopów“ (ok. 40% całej książki) i ułożeniu go w słownik; 2) porównaniu gwary w „Chłopach“ z gwarą łowicką według opisu H. Świdorskiej „Dialekt Księstwa Łowickiego“ („Prace Filologiczne“ t. XIV).

Kolejne zestawienie zjawisk fonetycznych, słowotwórczych i fleksyjnych w „Chłopach“ i w gwarze łowickiej rozbija autorka na działy: zjawisk zgodnych, zjawisk łowickich nie występujących w „Chłopach“ i elementów dialektycznych niełowickich w „Chłopach“.

Porównanie prowadzi autorkę do wniosku, że w 90% materiał dialektyczny „Chłopów“ jest łowicki. Mazurzenie, *a* i *o* pochylone, rozszerzanie artykulacji *i* *y* przed *l* i *ł* oraz udźwięcznianie międzywyrazowe Reymont pominął umyślnie, by nie utrudniać czytelnikom percepcji dzieła. Na każdą z tych cech da się zresztą znaleźć w powieści trochę przykładów. W koniugacji końcówka *-m* w 1. osobie l. mn. (obok rzadkiej, rzeczywiście łowickiej *-wa*) może odzwierciedlać, zdaniem autorki, obszar skierniewicko-łowicki, niezupełnie jednolity gwarowo. Reymont znał go dobrze, bo przez dwa lata pracował na wsi pod Skierniewicami. Używanie końcówki aorystycznej *-ch* także poza 1. osobą (w całym dziele kilkanaście razy), zarówno jak występowanie takich form i wyrazów jak *kravie* (d. lp.), *myśle* (mc. lp.), *zabit*, *mocen* (*żywię*), *drzewiej*, *gzło*, *mać* (*macierzy*) uważa autorka za świadome archaizowanie, zgodne z zasadniczą reymontowską koncepcją chłopa, której „naczelné rysy miały reprezentować: starożytność, hieratyczność, rodowość...“ Aorystyczne *-ch* zdaniem autorki „posiada brzmienie wybitnie archaiczne“, przy czym trzeba zaznaczyć, że rozszerzanie zakresu jego użycia zdarza się również i w staropolszczyźnie.

Dyskusja o gwarze w „Chłopach“ jest z paru względów szczególnie interesująca. Jest ona jednym z dowodów tego, że podstawą wszelkich twierdzeń naukowych musi być empiryczne stwierdzenie faktów, a nie oparcie się na największym nawet autorytecie. Wykazuje następnie szkodliwość podchodzenia do wszelkich zjawisk „z tezą“, bowiem wówczas trudno się ustrzec naginania do niej rzeczywistości. Trochę z tej postawy da się odnaleźć może także i w wypowiedziach p. Rzeuskiej, która wszelkie odchylenia od gwary łowickiej tłumaczy jako „celowe i świadome“, co przecież takie pewne nie jest, w każdym razie nie co do wszystkich odchyleń. A poza tym, czy modyfikacje są świadome, czy nie, sam fakt ich istnienia nie pozwala na twierdzenie o pełnym realizmie w sposobie przedstawienia gwary przez autora „Chłopów“.

Luką w zestawieniu zgodności i rozbieżności gwary łowickiej i gwary w „Chłopach“ jest nieuwzględnienie pozycji leksykalnych, wśród których już poprzedni przypadkowi badacze wykryli sporo niełowickich.

W każdym razie zasługa autorki „Chłopów« Reymonta“ jest niewątpliwa: dzięki jej „bojowej“ postawie i szczegółowym badaniom mit o zlepku gwar w „Chłopach“ przestał istnieć i stał się niezaprzeczalnym fakt, że główny zrąb gwary w „Chłopach“ jest łowicki.

Jadwiga Zapolska

PO CO TAK PISAĆ?

Opowiadano mi kiedyś, że młody nauczyciel, wychowany w środowisku miejskim, a pracujący we wsi kurpiowskiej, chcąc się „zbliżyć“ do jej mieszkańców starał się mówić ich gwarą. Skutek minął się z zamiarem: ów nauczyciel stracił u gospodarzy autorytet i zraził ich do siebie, bo rozumieli, że „przedrzeźnia“ ich mowę.

Ten efekt przypomina się czytającemu powieść Józefa Nikodema Kłosowskiego pt. „Mgła”¹, której przedmiotem jest opis życia pewnej wsi w Lubelszczyźnie w czasie okupacji. Dialogi powieści pisane są czymś, co ma być gwara. Wprowadzanie dialektów do utworów literackich jest w literaturze zjawiskiem częstym, wystarczy wspomnieć gwara podhalańską u Tetmajera czy łowicką u Reymonta. Niestety trudno porównywać z tymi wzorami gwara Lubelszczyzny we wspomnianej powieści Kłosowskiego.

Oto jak posłużył się gwara autor „Mgły”:

„Stamtąd, gdzie on jeździ, niejedyn wcale nie wroca“ (s. 17), „Armia sowiecka pędzi Niemców no łeb no szyję, a w noszych losach tłuką ich partyzany. Przyszła kryska no Motyska“ (s. 25), „Przy gościńcach sterczą ino kominy. A nod losami, tu, to znów tom wiszą kłęby czornego dymu. Biją harmaty. Od gminy do gminy jeżdżą bandy SS-manów. Palą, tłuką, robują, a dzieci chłopskie z Bilgoraja i Zamościa sprzedają po sto pięćdziesiąt złotych za sztukę“ (s. 25), „A jok tam ranny? — Jakoś powoli dźwigo się ze słołości — odparła Agata — ale co jo mom z nim bidy, iie strochu, ile zachodu, o Matko Przenajświętsza!“ (s. 48), „A dziadek to co? I jego skrzywdzili łojdaki“ (s. 94), „I kiedy my bez dochu i przez koszuli zgrzebnej no grzbiecie gnieździmy się w ziemlonkach, w norach i niedopolonych chlewach, budynki Dębów kpią sobie z noszej bidy, kpią z noszego bólu i noszej męki. I to je sprawiedliwość boska. Czosem płoczę, gdy myślę o tym wszystkim, a czosem porwołbym coly świat za łeb i prasnąłbym nim o ziemię, by się już roz skończył“ (s. 177), „Kiedy potrzą na zgłiszczu wsi, na some tylko kominy, zatracom wiorę“ (s. 177), „Rozem oroliśmy, rozem sioliśmy, to i rozem zbierać będziemy plon z jednego, ze wspólnego łana...“ (s. 198).

Z gwarowego słownictwa w przytoczonych urywkach mamy tylko raz *ino* i raz *przez* w znaczeniu *bez*. Prócz wyrazów z różnymi cechami fonetycznymi gwary: *bida*, *harmaty*, *je* (= jest), *partyzany*, *szuka*, autor zachował jedną tylko cechę: *a* ścieśnione, niestety nie zawsze tam, gdzie można by się było go spodziewać. A spodziewać by się go nie należało w takich formach, jak: *wroca*, *Motysk*, *no łeb*, *robują*, *nosze* (= nasze), *losy* (= lasy), *nod*, *słołość*, *ile strochu*, *łojdaki*, *ploczę*, *potrzą*, *some*, *rozem*, *sprzedają*, *wiora*.

Do jakiejś prywatnej dialektologii należy *jok* (w gwarze możliwe jest — i częste na obszarach północnych — *jek*).

Wzajemne kontakty osób mówiących różnymi dialektami oraz przełożny wpływ języka ogólnopolskiego sprawiają, że niektóre cechy w dialektach zanikają lub nie występują konsekwentnie (ten sam wyraz może być różnie wymawiany przez tę samą osobę); zdarzyć się też mogą różne skrzyżowania analogiczne (choćby z tym *a* ścieśnionym), nigdy jednak w takiej ilości i przy prawie całkowitym braku innych cech dialektu.

Jest to przykład operowania elementami gwary w sposób zupełnie chybiony. Czytelnik miejski prawdziwej gwary nie pozna, a wiejski pozna, że to w ogóle nie gwara, lub zrozumie, że to kpiny z gwary.

¹ Józef Nikodem Kłosowski: *Mgła*. Zakłady Wydawnicze B. Matuszewski. Warszawa 1948 r., s. 220.

W dodatku język dialogów „Mgły“ nie jest zwykłym językiem potocznym. Zwroty, jak „budyńki Dębów kpią sobie z noszej budy, kpią z noszego bólu i noszej męki“, „kiedy potrę na zgliszczu wsi, na some tylko kominy, zatracom wiore“, czy „porwołbym coły świat za łeb“, to język literacki, choćby nawet pisany był dialektem, a nie prosta mowa, o jaką tu chodziło. Taka „literackość“ pozbawia tekst właściwej wyrazistości. Umiejętne posłużenie się językiem potocznym dałoby na pewno lepszy obraz mowy wsi niż wprowadzenie wszystkich „joków“, „łojdaków“ i „słobości“.

Celina Białukówna

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Jary — jarzyna

Czy wyraz *jary* pochodzi od *jarzyny*? Odpowiadając ściśle na zadane pytanie wypada odpowiedzieć krótko: nie, bo nie przymiotnik *jary* pochodzi od rzeczownika *jarzyna*, ale odwrotnie, ten rzeczownik utworzony został na podstawie przymiotnika *jary*. Pod względem słowotwórczym *jarzyna* to nazwa tego, co jest *jare*, tak jak *cieśnina* — jest nazwą tego, co jest *ciasne*, *równina* — nazwą tego, co jest *równe* i tak dalej.

Jarzyna jest rośliną, *cieśnina* — nurtem wody między dwoma łądami, *równina* — polem. Treść rzeczowa tych wyrazów jest różna, ale zasada ich budowy jest taka sama: każdy z tych wyrazów jest nazwą jakiejś rzeczy odznaczającej się jakąś cechą, tym mianowicie, że ta rzecz (historycznie biorąc) jest *jara*, *ciasna*, *równa*. Rzeczy i ich jakości postrzegamy w bezpośrednim zmysłowym doświadczeniu, w ośrodkach systemu nerwowego nasze postrzeżenia zmysłowe podlegają logicznej interpretacji, analizie: fizjologowie mówią o istnieniu w mózgu tej interpretacji służących *a n a l i z a t o r ó w*. Dzięki tym analizatorom możemy operować *p o j ę c i a m i*. Ze stanowiska pojęciowego *jarzyna*, *cieśnina*, *równina* są to nazwy podmiotowe: składniowe pojęcie podmiotu odpowiadające przestrzennemu pojęciu rzeczy znajduje wyraz w części *-ina*, funkcje zaś określeń pełnią przymiotniki leżące u podstaw trzech wymienionych rzeczowników. Rzeczownik *jarzyna* oparty jest na przymiotniku *jary* jako przeciwstawnym ozimemu. Znaczeniem pierwotnym *jarzyny* było prawdopodobnie znaczenie zboża *jarego*, potem się ono rozszerzyło na inne rośliny. Przymiotnik *jary* w znaczeniu »krzepki« na przykład w przysłowiowym powiedzeniu „stary, ale jary“ ma takie samo brzmienie, ale z tym przymiotnikiem *jary*, który leży u podstaw *jarzyny*, etymologicznie się nie wiąże. Odnajdujemy go natomiast w imionach, jak *Jarosław*, *Jaropelk* znaczących to samo co złożenia z przymiotnikiem *święty*: *Świętosław*, *Świętopelk*. Zarówno *jary* jak *święty* znaczyły pierwotnie »silny«, »mocny«. W dalszym rozwoju wyraz *święty* nabrał cech znaczeniowych wyraźnie zależnych od wpływu cywilizacji chrześcijańskiej (tak samo jak *grzech* pierwotnie »upadek« lub »błąd« w znaczeniu ogólnym, co się do dziś utrzymało w języku bułgarskim i serbskim).

Manna, oplucna

Jaka jest właściwa odmiana wyrazów *manna, oplucna*? *Manna* jest rzeczownikiem i jako taki powinna się odmieniać, a więc *kaszy manny* a nie *mannej*. Przymiotnikową odmianę ma natomiast *oplucna*, a więc *oplucnej*, a nie *oplucny*.

Pasożyt

Jak się pisze słowo *pasozyt*, przez *z* czy przez *rz*? Sam korespondent stwierdza, że podręczniki pisowni podają formę z *z* — a to świadczy, że ta właśnie forma jest urzędowo przyjęta i obowiązująca. Inna rzecz, czy pisownia ta jest zgodna z etymologią wyrazu. Za taką etymologią, jaką przytacza w swym liście korespondent, opowiadał się Brückner, który obstawał za pisownią wyrazu *pasorzyt* przez *rz*. Można nawet podejrzewać, że na przyjęcie pisowni *pasozyta* przez *z* nie była bez wpływu ta okoliczność, że tę pisownię potępiał Brückner, ale domysły na ten temat wkraczałyby już do prywatnej historii polskiego językoznawstwa. Jest rzeczą prawdopodobną, że punktem wyjścia *pasozyta* był wyraz grecki *parasitos*, w którym kolejność głosek uległa zmianie. W postaci nienaruszonej dochował się wyraz grecki w terminologii naukowej: *parazytolog, parazytologia*. Jeszcze w dziewiętnastym wieku zdarzały się w użyciu i w mowie potocznej formy *parazyt, parazyta* (jako forma również mianownikowa).

„Wiatry z kierunków zmiennych“

W komunikatach meteorologicznych używane jest wyrażenie „wiatry z kierunków zmiennych“. Czy to jest dobrze po polsku? W mowie wieśniaków, gdy jeden spyta: „skąd wiatr wieje?“ to drugi odpowie: ze wschodu, z zachodu albo: z różnych stron, ale nie powie nigdy: z kierunku zachodniego. — Uwaga jest słuszna. Zamiast „wiatry z kierunków zmiennych“ lepiej by było mówić: „wiatry o kierunkach zmiennych“. Zbliżoną treść rzeczową miałoby wyrażenie: „wiatry z różnych stron“, którego dobrą stroną jest to, że ma zupełnie naturalną stylizację. Po laicku rzecz ujmując wydawałoby się, że ponieważ wiatry jednocześnie z różnych stron nie wieją, więc ta swobodna stylizacja nie zniekształca sensu zawartego w słowach „wiatry o kierunkach zmiennych“. O tym powinien byłby wypowiedzieć się meteorolog.

Wyrazy obce.

Korespondent jest przeciwny używaniu takich wyrazów obcych, które mają wystarczające odpowiedniki w wyrazach polskich. Stanowisko to jest oczywiście w zasadzie słuszne: przewaga wyrazów polskich polega na tym, że większa liczba osób je rozumie. Do wyrazów, których zdaniem korespondenta lepiej nie używać, należą takie na przykład, jak *fakt, autentyczny, element, konkretny, forma, sytuacja*. Jakimi jednak polskimi odpowiednikami proponowałby korespondent wyrazy te zastąpić? Wyraz *forma* jest w tak powszechnym użyciu, ma tak nieskomplikowane brzmie-

nie i tak niezastąpioną treść, że dotychczas nie wypowiadali się przeciw niemu nawet najzagorzalsi puryści. *Sytuację* w pewnych wyrażeniach można zastąpić *położeniem*, ale nie we wszystkich. Bardzo często rzecz się przedstawia w ten sposób, że obok wyrazu obcego jest jakiś wyraz polski zbliżony znaczeniem, ale jednocześnie trochę się pod względem znaczenia różniący: istnienie takiej pary wyrazów pozwala w sposób ścisły wyowiadać swoją myśl, uwydatniając jeden albo drugi odcień znaczeniowy. Oczywiście zawsze należy dbać o to, aby w tym cieniowaniu myśli nie zaczynać „śpiewać sobie a muzom“, ale liczyć się z otoczeniem, wśród którego się jest i z którym się obcuje.

Telegram czy depesza?

Jak się powinno mówić: *telegram* czy *depesza*? — Obydwa te wyrazy są w użyciu. Pierwszy jest utworzony z wyrazów greckich i znaczy dosłownie »dalekopis«, drugi przejęliśmy z języka francuskiego. W słowniku Lindego ani jednego z tych wyrazów jeszcze nie ma, co nie jest dziwne, bo wynalazek telegrafu jest późniejszy.

Wyraz *depesza* pozostający w związku z czasownikiem *dépêcher* »pośpieszać« mógł mieć początkowo znaczenie trochę ogólniejsze niż *telegram* i mógł zresztą ukazać się w języku wcześniej niż *telegram*. *Depeszę* tłumaczy słownik Karłowicza—Kryńskiego jako 1. korespondencję dotyczącą spraw państwowych, 2. list ważny i wymagający szybkiego doręczenia, 3. telegram.

Dziś terminem przyjętym w języku urzędowym i umieszczanym na blankietach jest *telegram*, który jednak *depeszy* ze swobodnej mowy potocznej jeszcze nie wyparł.

Oczyrna czy oczami?

Oczyrna jest dawną formą liczby podwójnej, a ponieważ kategoria liczby podwójnej w języku polskim zaginęła, więc wychodzą stopniowo z użycia i jej szczątkowe pozostałości. Formy *oczyrna* używał Mickiewicz: „To jak martwa opoka nie zwróci w stronę oka, to strzela wkoło oczyma“, albo „Chmura stanie i grożąc twarzą dech wiatrów zatrzyma, milczy, obiega ziemię błyskawic oczyma.“ U Mickiewicza znajdziemy jednak i formę *dwie babie*: „W pustym folwarku ledwie wynalazł dwie babie“ („Pan Tadeusz“, ks. IV, w. 375), której już w żadnym stylu nie użyjemy. *Oczyrna* jeszcze się używa, ale powoli forma ta coraz bardziej się archaizuje.

Jak powinna brzmieć nazwa miasta: Kluczbork czy Kluczborek?

Miejscowa ludność Śląska Opolskiego i terenów przyległych używa i używała dawniej wyłącznie nazwy *Kluczborek* i ta forma została uznana przez władze polskie w roku 1945. Natomiast Komisja do ustalania nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych przyjęła w roku 1947 formę *Kluczbork*. Ta sama forma figuruje w encyklopedii Ultima Thule wydanej w r. 1933. Nazwa niemiecka brzmi *Kreuzburg*. W takich nazwach, to znaczy w nazwach miast położonych na obszarach, które wchodziły w skład państwa niemieckiego w jego dawnych granicach, część druga — *bork* —

w brzmieniu polskim jest historycznym odpowiednikiem niemieckiego *-burg*, np. *Marienburg* — *Malbork*, *Frauenburg* — *Frombork* i właśnie *Kreuzenburg* — *Kluczbork*. Forma *Kluczborek* jest wtórna i jest świadectwem częściowego spolonizowania nazwy niemieckiej. Na takiej samej częściowej polonizacji polega forma *ganek*, upodobniona w typie odmiany do takich wyrazów polskich jak *pasek*, *platek* i inne, a historycznie wywodząca się z niemieckiego *Gang*. *Borek* brzmi tak jak polska forma zdrobniła wyrazu *bór*, a w połączeniu z poprzedzającą częścią *klucz* — nie tworzy sensownej, słowotwórczo zręcznej całości. Ten wzgląd, obok względu historycznego, zapewne wpłynął na decyzję Komisji do ustalania nazw miejscowości, gdy postanawiała ona ustalić nazwę, o której mowa, w postaci *Kluczbork*, a nie *Kluczborek*.

Czy należy używać form chemikalii, personalii, czy też chemikaliów, personalistów?

Uczono dawniej, że wyrazy te należy odmieniać jak *gimnazjum*, *muzeum*, skąd wypływałby wniosek, że dopełniacz liczby mnogiej powinien mieć postać *chemikaliów*, *personalistów* a mianownik liczby pojedynczej — *chemikalium*, *personalium*. — Wniosek ten jest tylko w pierwszej części słuszny. Dopełniacz tych wyrazów powinien istotnie się kończyć na *-ów*, o mianowniku zaś liczby pojedynczej w ogóle nie można mówić, ponieważ są to tak zwane *pluralia tantum*, czyli wyrazy używane tylko w liczbie mnogiej. *Personalia* to łacińska forma liczby mnogiej przymiotnika w rodzaju nijakim oznaczająca ogół danych personalnych, czyli osobowych. *Chemikalia* to forma oczywiście nie klasyczo-łacińska, ale utworzona według takiej samej zasady, w liczbie pojedynczej nie używana.

Konsumpcja czy konsumcja?

W bezokoliczniku wahania nie ma, mówi się tylko *konsumować*, a nie *konsumpować*. W pisowni zachowuje się literę *p* w rzeczowniku *konsumpcja*, chociaż w wymowie tego *p* najczęściej nie słychać. Pozostało ono w pisemnej formie wyrazu, bo było w jego formie łacińskiej: *consumptio*, bezokolicznik natomiast *konsumować* oparty jest na formie bezokolicznika łacińskiego *consumere*. *Konsumowanie* jest wyrazem, bez którego bardzo dobrze można się obchodzić. Znacznie lepiej brzmi *spożywanie* pozbawione oacienia pseudowykwintu, który nie jest obcy *konsumowaniu*. Może nie zawsze dałoby się zastąpić *konsumenta spożywca*, ale czasowniki *spożyć*, czy jeszcze prostsze *zjeść*, *wypić* wystarczają zupełnie na oznaczenie tego, co wolą niektórzy określać obco brzmiącym czasownikiem *konsumować*.

Personel czy personal?

Dlaczego się mówi obecnie *personel*, a nie *personal*, jeżeli w wyłącznym użyciu jest przymiotnikowa forma *personalny*? Przyczyna jest ta, że przymiotnik *personalny* oparty jest na formie łacińskiej *personalis*, rzeczownik natomiast jest przeniesionym na grunt polski wyrazem francuskim *le personnel*. Właściwie formą najbardziej spolszczoną jest forma,

którą się czasem słyszy w Poznańskim: *personal* z *l* na końcu, jak w wyrazach *kapitał*, *puginał*, *foliał*. Ale ta forma ma dziś charakter lokalny i jako ogólnoliteracka przyjęta jest forma *personel*.

Czajnik.

Czy wyraz *czajnik* pochodzi od wyrazu rosyjskiego *czaj*? Gdyby tak było, to wypadaloby, tłumacząc ten wyraz, zastąpić go *herbatnikiem*.—Wyraz *czajnik* jest jako całość wyrazem rosyjskim, a nie formacją słowotwórczą polską opartą na rosyjskim *czaj*. I rosyjski *czaj*, i nasza *herbata*, dźwiękowo od siebie odległe, zawierają wspólny pierwiastek, którym jest wyraz chiński *te*, *the* oznaczający odpowiednie ziele. Ze względu na chińskie pochodzenie herbaty Mickiewicz mówi o niej żartobliwie „z chińskich ziół ciągnione treści“. Różnica między rosyjskim brzmieniem *czaj* a tym brzmieniem, które odnajdujemy we francuskim *thé*, niemieckim *Tee*, angielskim *tea*, tłumaczy się tym, że do języka rosyjskiego nazwa herbaty dostała się z innych dialektów chińskich niż do języków zachodnio-europejskich. *Herbata* tłumaczy się jako »ziele *ta*«, wyraz ten jest więc rzadkim — chyba nawet jedynym — połączeniem łacińsko-chińskim: *herba* jest łacińskie, *ta* — chińskie. Parę wieków temu nazwę *herba thea* kojarzono na zachodzie Europy, na przykład w Holandii, z greckim *theós* »Bóg« i tłumaczono wyraz jako »ziele boskie«, co było jednak tylko etymologiczną fantazją. Widocznie herbata bardziej się podobała Europejczykom od pochodzącej z Turcji kawy, którą na przykład u nas w wieku XVII nazywano „napojem szkaradym“, nie boskim. W „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera *czajnik* opatrzony jest ostrzegawczym wykrzyknikiem, a jako wyraz zastępczy podany jest *imbryk*, który to wyraz oznaczał pierwotnie »naczynie od kawy« i dostał się do nas w wieku XVIII z języka tureckiego za pośrednictwem węgierskim. To, co w Warszawie bywa nazywane *imbrykiem*, nosi w Krakowie nazwę *sagana*, co frapuje warszawiaków słyszących takie zastosowanie wyrazu *sagan*.

Sweter — swetr

Dlaczego mówią *swetr* zamiast *sweter*? Wszystkie słowniki podają formę *sweter*. — Jest to też forma ogólnie używana. Właściwie można by było nawet mówić w *sweterze*, a nie w *swetrze*, bo w podstawowej formie *sweter* samogłoska *e* w drugiej sylabie nie jest historycznym polskim *e* ruchomym. Wyraz ten jest pochodzenia angielskiego. W języku angielskim utworzony został od czasownika *sweat* »pocić się« i jako rzeczownik odczasownikowy znaczy zasadniczo »tego, który się poci«, wtórnie także »człowieka wyciskającego pot«, czyli »wyzyskiwacza«. Jako część ubrania jest to prawdopodobnie nazwa tego, co wchłania pot, albo też tego, co mocno grzeje. Na gruncie polskim wyraz *sweter* otrzymał taką samą odmianę jak na przykład *Luter*, to znaczy, że *e* w drugiej sylabie potraktowane zostało jako ruchome i w ten sposób powstała odmiana *swetra*, *swetrowi* itd. Ponieważ samogłoska *e* utrzymuje się tylko w formie mianownikowej *sweter*, w polskim poczuciu językowym słowotwórczo niewyrazistej, więc pod wpływem form przypadków zależnych temat *swetr* dostaje się czasem i do mianownika. Formą poprawną jest jednak *sweter*.

Witold Doroszewski

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	



N O W O Ś C I

Dąbrowska M. — Znaki życia. Wydanie czwarte. 1950 r.	zł. 5.40
Fiodorow A. — Podziemny Komitet obwodowy działa. Księga pierwsza. Wydanie II. 1950 r.	„ 8.40
Gorki M. — Mieszczanie. Sztuka w 4 aktach	„ 5.50
Gorki M. — Na dnie. Sztuka w 4 aktach	„ 5.—
Gudzij M. — Lew Tolstoj. 1828—1910	„ 5.—
Jackiewicz A. — Jan bez ziemi	„ 12.—
Katz H. — Socjalizm naukowy i jego twórcy	„ 4.40
Kostylew W. — Iwan Groźny. Księga pierwsza. Wyprawa	„ 16.—
London J. — John Barleycorn. Wydanie nowe. 1950 r.	„ 6.—
Marek J. — Nad nami świta	„ 6.60
Młynarski Z. — U źródeł polskiej demokracji	„ 5.50
Ostrowski A. — Las. Komedia w 5 aktach	„ 5.50
Ostrowski A. — Niewinni winowajcy. Dramat w 4 aktach	„ 5.—
Ostrowski A. — Wilki i owce. Komedia w 5 aktach	„ 6.—
Staff L. — Poezje. Tom I	„ 13.50
Tom II	„ 13.50
Tom III	„ 11.—
Thackeray W. M. — Księga snobów	„ 7.—
Tołstoj L. — Zmartwychwstanie. Część pierwsza	„ 9.—
Strumph Wojtkiewicz S. — Generał Komu- ny. Walery Wróblewski	„ 9.60
Złobin S. — Wyspa Szczęścia. Część pierwsza	„ 11.80

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY